DZIŚ 12 STRON

Rok III — CZWARTEK, 18 MAJA 1933 r. — Nr. 136

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-43

10 gr

REPREZENIACJA
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 29-64
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 9-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 29
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY ... [illegible]

Niemcy ulękły się zwartego frontu narodów

Hitler głosi pokój

bo boi się przewrotu komunistycznego

BERLIN, 17.5. Oczekiwane z wielkiem napięciem przez cały świat zapowiedziane przemówienie kanclerza Hitlera zostało wczoraj wygłoszone na posiedzeniu Reichstagu w obecności całego korpusu dyplomatycznego i... **byłego kronprinza, ubranego w mundur polowy.**

Na wstępie swego przemówienia, które trwało przeszło godzinę, Hitler usiłuje dowieść, że kryzys jest następstwem postanowień **Traktatu Wersalskiego.**

Kwestja trwałego pokoju, mówił kanclerz, nie może być uznana za pewną, dopóki **nie ulegną zmianie granice terytorjalne,** wykreślone przez Traktat Wersalski, bez uwzględnienia istotnego stanu narodowościowego.

Przechodząc do spraw gospodarczych, Hitler oświadcza, że złe warunki egzystencji poszczególnych narodów muszą w rezultacie powodować ostre stany kryzysowe, i zatargi międzynarodowe, czego najlepszym dowodem jest idea reparacji, której przeprowadzenie spowodować ostre stany kryzysowe, stosunkach gospodarczych.

Omówiwszy w paru słowach niedawną przeszłość, kiedy zdaniem Hitlera, Niemcy traktowane były jako państwo **drugiej kategorji,**

kanclerz przeszedł do najbardziej sensacyjnego momentu swojej mowy.

Jest on mianowicie zdania, że traktaty międzynarodowe muszą się opierać na zasadzie **rzeczywistego i szczerego równouprawnienia wszystkich narodów. Żadna nowa wojna w Europie nie wytworzy lepszego stanu wprost przeciwnie, wkońcu nawet przynieść musi jeszcze wieksze zakłócenie równowagi europejskiej i stworzenie zarodków nowych dalszych konfliktów na przyszłość.**

Natomiast wybuch nowej wojny musiałby z pewnością doprowadzić do katastrofy obecnego ustroju społecznego, pogrążając świat w chaosie komunistycznym.

Rząd niemiecki zgłasza **szczerą współpracę,** aby do takich skutków nie dopuścić i sądzi, że ego program: **walka z komunizmem, walka z bezrobociem, przywrócenie silnej władzy,** — nie są sprzeczne z interesami świata.

Końcową część swojej mowy, przerywaną co chwila burzliwemi oklaskami posłów hitlerowskich, poświęcił kanclerz usiłowaniom przekonania świata o swych pacyfistycznych zamiarach, przyczem nie zawahał się użyć takiego zwrotu:

„Przecież chyba nikt na serjo w to nie wierzy, że Niemcy chcieliby przerabiać Polaków, czy Hindusów na Niemców".

Ale z drugiej strony nie pozwolimy za żadną cenę umniejszać w czemkolwiek praw mniejszości niemieckiej w jakiemkolwiek państwie.

Sielankowe przemówienie Hitlera komentowane jest w kołach dyplomatycznych Berlina jako **pragnienie zatuszowania fatalnego wrażenia, jakie polityka niemiecka wywarła szczególnie w ostatnich dniach, w opinji międzynarodowej, przedewszystkiem zaś w Anglji.**

Ogólnie panuje przekonanie, że mowę swą wygłosił kanclerz nie do narodu niemieckiego, lecz do wypełniających loże przedstawicieli państw zagranicznych i korespondentów obcych pism.

Mocarstwa ostrzegają Niemcy i szykują sankcje

PARYŻ, 17.5. — Popołudniowe wydanie „Journala" przynosi w sensacyjnej formie treść dzisiejszej rozmowy francuskiego ministra spr. zagr. Paul-Boncoura z delegatem amerykańskim Normanem Davisem.

Podczas rozmowy tej — jak twierdzi „Journal" — min. Paul-Boncour oświadczył Normanowi Davisowi, że obecnie zostało już ponad wszelką wątpliwość stwierdzone, iż dozbrajanie się Niemiec i fabrykacja broni w wytwórniach niemieckich, zabroniona Niemcom przez Traktat Wersalski, są faktami niezaprzeczonemi.

Następnie obaj mężowie stanu — wedle informacyj wspomnianego pisma — mieli w dłuższej rozmowie zastanawiać się nad sankcjami, jakie należy zastosować wobec Niemiec i postanowili wezwać wielkie mocarstwa do wystosowania pod adresem rządu Rzeszy, wspólnej noty protestacyjnej, która miałaby narazie charakter ostrzegawczy.

Brawurowy lot nad Sowietami

przez Charków, Leningrad, Lwów do Wiednia

Zgodnie z naszą zapowiedzią, lotnicy polscy, kpt. Bajan i kpt. Dudziński, lecący na dwóch aparatach P. Z. L., po wystartowaniu z Warszawy o godz. 5 m. 5 rano przelecieli nad granicą sowiecką o godz. 8.15 i 8.33, poczem wylądowali w Charkowie o godz. 13.30.

Z Charkowa po spożyciu śniadania, lotnicy, omijając Moskwę, udali się wprost do Leningradu, gdzie przybyli o godz. 20.45 i o godz. 21 (czas sowiecki). Ten ostatni etap był bardzo uciążliwy ze względu na fatalne warunki atmosferyczne.

W Leningradzie lotnicy przenocowali, poczem następnego ranka o godz. 5 rano wystartowali do dalszej drogi, wiodącej do Lwowa.

Pierwszy na lotnisku lwowskiem osiadł aparat kpt. Jerzego Bajana, który przybył tam o godz. 12.16. Lotnik w brawurowym locie przebył w ciągu 7 godzin 1400 klm. w prostej linji z Leningradu do Lwiego Grodu, osiągając przeciętną szybkość 200 klm. na godzinę.

O godz. 13 min. 20 wylądował na lotnisku lwowskiem kpt. Dudziński wraz z obserwatorem kpt. Wojciechowskim.

Po krótkim odpoczynku obaj lotnicy udają się do celu swej podróży t. j. do Wiednia, gdzie wezmą udział w międzynarodowym raidzie nadalpejskim.

Szczegółowy program lotu alpejskiego ustalony został następująco:

Uczestnicy opuszczą dnia 17 maja w czasie między godz. 15.30 a 16.30 Wiener Neustadt, aby w rekordzie szybkości przybyć do Wiednia między godz. 17 a 18-tą. Uroczyste powitanie lotników nastąpi na lotnisku w Aspern.

Właściwy lot alpejski odbędzie się w dniach 19, 20 i 21 maja. Pierwszy nocleg lotników nastąpi w Innsbrucku, drugi w Gracu. Zawodnicy przelecą lotnisko w Aspern także dnia 20 b. m. Prezydent republiki Miklas powita lotników, wracających z zawodów w dniu 21 b. m., na lotnisku w Aspern. Równocześnie odbędą się w Aspern pokazy lotu bezmotorowego, ćwiczenia ze spadochronem, pokaz ataku bombami na fabrykę, pokaz sposobów odpierania ataków gazowych i t. p.

W locie alpejskim weźmie udział 25 lotników, a mianowicie: 4 austrjackich, 2 polskich, 6 włoskich, 5 węgierskich, 2 angielskich i 5 niemieckich.

Zwierzęcy mord

Hitlerowska zemsta za żart

BERLIN. 17. 5. Straszne wrażenie wywołało tu bestjalskie zamordowanie lekarza - Żyda dr. Philipstala.

Odezwał się on do jednego z pacjentów:

„Niech pan zażywa przepisane lekarstwo, a jeśli nie pomoże, niech pan odmówi Ojcze Nasz, — a gdy i to zawiedzie, wtenczas niech pan śpiewa „Horst — Wessel" (pieśń hitlerowców).

Dowcip doktora poczęto powtarzać, — a już nazajutrz po uwadze wypowiedzianej pod adresem pacjenta, przybyło do mieszkania lekarza 2 szturmowców, którzy wsadzili go przemocą do auta i odwieźli do dawnego „domu Liebknechta".

Tu rozpoczęto wobec lekarza stosowanie najbardziej wyrafinowanych, ohydnych tortur.

Połamano mu kości i kopnięciami ciężkich butów uszkodzono poważnie nerki.

Po trzech dniach odnalazła go żona w szpitalu, leżącego już prawie w agonji.

Na drugi dzień po odwiedzinach żony, ofiara nowoczesnej inkwizycji wyzionęła ducha.

Roosevelt

o długach

WASZYNGTON. 17. 5. Prezydent Roosevelt odbył z ambasadorem W. Brytanji konferencję na temat długów wojennych.

W konferencji wzięli udział doradcy Roosevelta sekr. stanu Hull i prof. Moley, a także dyrektor budżetu.

Zastanówmy się trochę...

Zmierzch Europy

Narody europejskie podzieliły sobie historję ludzkości w dość nieskomplikowany i bezpretensjonalny sposób. Wcielono ją w trzy wielkie okresy: starożytny, średniowieczny i nowożytny, utwierdzając zresztą wyznawców tego systemu w przekonaniu, że jak przed 1-szym „starożytnym" okresem nie działo się nic godnego uwagi, tak i po ostatnim „nowożytnym" jest historyczna kropka. Innemi słowy, ludzkość zgodnie z tą niefrasobliwą i typowo europejską megalomanją przeszła swój wiek dziecięcy, młodzień czy i wkroczyła wreszcie w okres dojrzałości, w którym my właśnie mieliśmy „szczęście" się znaleźć.

Mówiąc my, mamy znowu na myśli Europejczyków, albowiem oni właśnie znaleźli się w tym „najwyższym" rozkwicie ludzkości — „na górze".

Gdybyśmy jednak porzucili na chwilę ten tak usilnie przez całe pokolenia wbijany nam w głowę „europejski" punkt widzenia — doszlibyśmy może do trochę innych wniosków.

Moglibyśmy łacno zauważyć, że przed trwającą kilkaset lat hegemonją materjalną, techniczną i cywilizacyjną Europy nad resztą części świata, istniały dawniej inne hegemonje, które też się zaczynały, przechodziły okres najwyższego nasilenia — i kończyły. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te części świata, narody, czy cywilizacje uważały siebie w owym czasie za „pępek świata" i wierzyły w swoją wiecznotrwałą wyższość. Dla szczupłości miejsca wspomnimy tu choćby tylko o cywilizacji assyryjsko-babilońskiej, egipskiej, o hegemonji Aten, o rzymskiem władztwie nad światem.

Po nich dopiero przyszła kolej na Europę, która po ciężkich i krwawych wyzwolinach czy to z pod panowania afrykańskich Maurów, nad Hiszpanją, czy potęg azjatyckich nad dzisiejszą Rosją i półwyspem bałkańskim, poczęła szybko nabierać impetu i zawładnęła w dość krótkim czasie prawie całą ziemią, uwierzywszy w fikcję bezwzględnej wyższości człowieka białego nad innemi rasami i każąc w to wierzyć całej olbrzymiej reszcie ludzkości.

Z końcem wieku XIX-go widzimy już na świecie tylko dwie kategorje ludzi: „panów" w Europie i ich „niewolników" na całej reszcie kontynentu, którzy wszystką swą pracę, bogactwa i dorobek owym „panom" oddawać musieli.

Na jednego Anglika białego pracowało coś dwunastu kolorowych jego poddanych, w różnych częściach świata. Na jednego Holendra wypadało tej kolorowej służby tak że coś około dwunastu sztuk. Każdy Francuz ciągnął profit z pracy trzech swoich czarnych czy oliwkowych niewolników kolonjalnych. Nawet Niemcy, którzy najpóźniej upomnieli się o swój udział w władaniu światem, doprowadzili jednak w krótkim czasie do tego, że na jednego białego Niemca wypadało prawie po jednym Niemcu kolorowym.

Tych pięć czy sześć narodów, panów i bezpośrednich władców gromadziło takie bogactwa, rosło w takim dobrobycie, że dawało obok siebie coraz lepsze warunki zarobku także prawie wszystkim innym narodom europejskim.

I wtedy właśnie dni szczęścia osiągnęły swoje najwyższe nasilenie, pogrążając całą Europę w przekonaniu że tak będzie zawsze.

Towar europejski i — europejskie armaty zapanowały nad światem. I w tym dosycie i upojeniu wielkości „panowie" nie zwracali uwagi na drobne fakty, które składały się na coraz potężniejszą całość, by doprowadzić wreszcie do straszliwego obudzenia, w które, niestety, dotąd jeszcze Europa uwierzyć nie chce.

„Niewolnicy" poczęli wyrabiać swoje towary, nie gorsze od europejskich, jak tego dowodzą sukna japońskie, indyjskie tkalnie. „Niewolnicy" nauczyli się strzelać i to dobrze, z armat, skoro potrafili zwyciężyć potęgę rosyjską w roku 1905-tym. „Niewolnicy" prędko posiedli te nauki i umiejętności, które zdawałoby się, są wyłączną własnością Europy.

Dochody „panów" poczęły się kurczyć. I jako jedyne lekarstwo na tę konieczność dziejową, mózg europejskiego barbarzyńcy wynalazł nową rzecz — wzajemną bójkę o coraz mniejszy haracz, wynalazł — straszną wojnę światową.

Wojna się skończyła i wydała już owoce. Największy bogacz europejski, trzymający pod swem panowaniem niezliczoną ilość kolonij i dominij, rozłazi się w oczach. Z owych dwunastu kolorowych poddanych angielskich, conajmniej ośmiu chce już pracować tylko na siebie. Europa ma już dwadzieścia miljonów bezrobotnych. Będzie ich miała więcej.

Złote czasy się skończyły. I choć dzisiejsze demokratyczne rządy europejskie stoją nierównie wyżej od dawniejszych matołów i kretynów w koronach — nic już nie pomoże.

Trudno porzucić piękną legendę o prawie europejczyka do władania całą ziemią i trudno przestać żyć z cudzego potu i cudzej krwi. Ale trzeba. Tak chce nie historja — ale konieczność i prawda dziejowa.

I na to żadne paroksyzmy i szaleństwa faszystowsko-hitlerowskie, żadne zamykanie oczu swoich a sypanie piaskiem w oczy inne — nie pomogą...

Hegemonja Europy nad światem zbliża się ku końcowi...

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne zaznaczą się dodatnio, dzięki wpływom ustalającym i harmonizującym, jakie się dadzą wówczas odczuwać. W czasie tym możemy osiągnąć porozumienie i zgodę, uzyskać poparcie i protekcję osób starszych, osiągnąć stopniowy i powolny postęp naprzód w interesach.

Godziny obiadowe nadają się do czynienia zakupów, zawierania ślubów, podpisywania ważnych kontraktów i załatwiania tranzakcyj finansowych, lokowania kapitałów, przeprowadzek i zmieniania miejsc pobytu.

Wieczór — zwłaszcza w godzinach późniejszych — obiecuje interesujące przeżycia, dążenie do oryginalności i samodzielności, ale przytem może nam przynieść jakieś niepokoje związane z pracą umysłową lub niezadowolenie.

Gandhi zdradzony

Nowi ludzie na czele Indyj

BOMBAJ. 17. 5. — Tel. wł. — Obecna sytuacja w Indjach wskazuje, iż rozpoczęta wielka akcja Gandhiego, zmierzająca do oswobodzenia Indyj zakończy się i to już niedługo klęską wielkiego Mahatmy.

Bierny opór przeciwko władzom angielskim wygasa z dnia na dzień.

Jeszcze w maju odbyć się ma w świętem Bemanes kongres wszechindyjski, który ma powziąć uchwałę o ostatecznem zaniechaniu biernego oporu. O ile uchwała taka rzeczywiście przejdzie, rząd indyjski wypuści na wolność wszystkich przywódców kongresu wszechindyjskiego, z których wielu już od półtora roku siedzi w więzieniu.

Większość z nich nie uznaje swej wolności osobistej za godną takiej ofiary, jak wstrzymanie oporu biernego, ale ci dawni wpływowi współpracownicy Mahatmy Gandhiego nie mają już żadnego wpływu na kongres wszechindyjski.

Sam Gandhi coraz bardziej oddala się od kongresu, poświęciwszy się w zupełności sprawie „nieczystych" parjasów. Jego obecna głodówka, która ze względu na jego zły stan zdrowia może skończyć się jego śmiercią, podjęta została w imię polepszenia bytu parjasów.

Gdy Gandhi walczy o los parjasów, kongres wszechindyjski opanowują osobistości, nastrojone pojednawczo wobec Anglików, które gotowe zaspokoić się takiemi ustępstwami, jakie Anglicy dobrowolnie Indjom przyznają. Ich wpływ zdziałał, że rozfanatpzowane przez Gandhiego tłumy straciły entuzjazm dla biernego oporu. Gandhi przygnębiony tem, zwraca coraz mniej uwagi na politykę i zdradzony przez kongres, ustępuje z pola walki. Wstrzymanie biernego oporu będzie oznaczało jednocześnie koniec jego wielkiej idei — walki o wolność Indyj.

Orędzie Roosevelta do 44 narodów

Apel o szczery pokój polityczny i gospodarczy

WASZYNGTON. 17.5. — Prezydent Roosevelt ogłosił deklarację, w której zwraca się do kierujących mężów stanu wszystkich narodów o zmniejszenie zbrojeń, całkowite wyeliminowanie broni napastniczej, wyrażenie zgody na powstrzymanie się od wysyłania uzbrojonych oddziałów wojskowych bez względu na ich charakter nad granice oraz o poniechanie małostkowych celów narodowych i szczere przyłączenie się do ruchu, mającego na celu zapewnienie pokoju i odbudowę gospodarczą.

Prezydent Roosevelt domaga się niezwłocznie wydania specjalnych zarządzeń w tej mierze i oświadcza, że jeżeli jakikolwiek naród stawiać będzie przekody, to świat cywilizowany będzie wiedział gdzie tkwi odpowiedzialność za niepowodzenie tej akcji.

Jako cel natychmiastowy, wskazuje prezydent powodzenie konferencji rozbrojeniowej i światowej konferencji ekonomicznej.

Wbrew dawnej praktyce dyplomatycznej orędzie prezydenta Roosevelta skierowane jest bezpośrednio do królów i prezydentów 44-ch narodów, które reprezentowane będą na światowej konferencji ekonomicznej, a w tej liczbie do ZSRR.

Zawieszenie strajków

w Niemczech

BERLIN. 17. 5. Komisarz gospodarczy Rzeszy dr. Wegener i szef „frontu robotniczego" dr. Ley ogłosili odezwę, wprowadzającą 8-tygodniowy rozejm pomiędzy pracodawcami a pracownikami we wszystkich przedsiębiorstwach niemieckich.

Odezwa potępia ostro przygotowania do strajków i lokautów, oświadczając, iż mogą one leżeć tylko w interesie wrogów.

Palestyna przeciw Hitlerowi

Manifestacja w Jerozolimie

TEL AVIV. 17. 5. W Jerozolimie odbył się szereg manifestacyj przeciwniemieckich. Grupa młodzieży usiłowała wedrzeć się do konsulatu niemieckiego, lecz była odparta przez policję.

Na jednym z placów spalono publicznie portret Hitlera. W jednem z kin publiczność zagroziła zniszczeniem wyświetlanego filmu niemieckiego, o ile nie będzie niezwłocznie zamieniony innym, co dyrekcja kina musiała uskutecznić.

Lada dzień ociepli się

Od wielu dni ziębniemy. Przyczyną zimna, jak wyjaśnia to Państwowy Instytut Meteorologiczny, stąd pochodzi, że do Polski napływają wciąż masy chłodnego powietrza pochodzenia podbiegunowego, niesione do nas przez wiatry południowo-zachodnie.

Ale pocieszmy się: według obliczeń Instytutu obecny niekorzystny dla nas układ wiatrów zmieni się lada chwila, może jeszcze dziś wieczorem. Przesłanie obecnego układu atmosferycznego wróży pogodę lada dzień a wraz ze słońcem przyjdzie również — ociepleenie.

Premjer Prystor

w Wilnie

WILNO, 17.5. Dziś o godz. 7.50 pociągiem pośpiesznym z Warszawy przybył tu b. prezes Rady ministrów Aleksander Prystor z małżonką. PP. Prystorów witali na dworcu przedstawiciele władz z wojewodą Jaszczołtem na czele.

Po krótkim pobycie w pałacu reprezentacyjnym p. Prystorowie odjechali do swej posiadłości Borki pod Wilnem.

Żadnemi wycieczkami nie da się zmienić ponurej prawdy o Żyrardowie

We wtorek dn. 16 maja 1933 roku, dokładnie dwa dni temu, zarząd Zakładów Żyrardowskich zorganizował oddawna zapowiadaną wycieczkę dziennikarską na teren swych zakładów.

Dla ścisłości wyjaśnić trzeba, że wycieczka ta była dziełem nie tyle Zakładów Żyrardowskich, jak wiadomo, własność kapitalistów francuskich, lecz przedewszystkiem tych

Polaków

którzy pozostają po dziś dzień

na służbie francuskiego Żyrardowa

z pp. senatorami Sobolewskim i Targowskim na czele.

W wycieczce tej przedstawiciel naszej Redakcji udziału nie wziął, gdyż, jak przed kilkoma dniami publicznie oświadczyliśmy, zgóry zrezygnowaliśmy z przyjęcia na nią zaproszenia.

Byliśmy natomiast w Żyrardowie nazajutrz — t. j. wczoraj. Nieoficjalnie, nieprzyjmowani przez panów dyrektorów i prezesów, nieoprowadzani przez panów kierowników i...

niekontrolowani przez nikogo

Bo... we wtorek było inaczej... Zwiedzanie Zakładów, jak nam opowiadano, odbywało się w ten sposób, że grupa dziennikarzy posuwała się przez hale, sale i składy, konwojowana przez dyrektorów (Polaków i Francuzów) kierowników i majstrów.

Trzeba było używać nielada fortelu, aby się wymknąć z zamkniętego koła w celu nawiązania rozmowy z tym czy owym robotnikiem lub robotnicą...

Cóż mogli powiedzieć ci ludzie? Cóż mogli powiedzieć najżyczliwiej nawet wobec nich usposobionym dziennikarzom, czując na sobie judaszowy wzrok dyrektora czy kierownika?...

Czy pozostaną jeszcze jutro na posadach? Czy pozostaną po pierwszej kolejnej redukcji, jeśli we wtorek odważyli się usta otworzyć do ciekawego dziennikarza?

W tej chwili nie wiemy jeszcze jakie wrażenie wynieśli z Żyrardowa nasi koledzy - dziennikarze.

Wiemy natomiast, że nazajutrz po wycieczce, t. zn. wczoraj, robotnicy Żyrardowa... mówili swobodniej i szczerzej z nami

w cztery oczy

niżby to czynili we wtorek pod okiem swych dyrektorów.

Czy wiecie, jak wyglądają ci ludzie?

Są to w większości kobiety.

Trzebaby mieć pióro Gorkiego, albo Dickensa, aby odmalować to, co się widziało. Albo zawołać: Jedźcie do Żyrardowa i zobaczcie, jak oni wyglądają! Ci co tam jeszcze pracują, ci co zarabiają!

Zarabiają... Bo przecież „zarobkiem" jest z pewnością „suma"

czterdziestu paru groszy za godzinę,

robotnicy, któraby gdzieindziej musiała pracować w masce gazowej, a tu one zdyszane z otwartemi ustami w trującej atmosferze w jakichś nieprawdopodobnych łachmanach, o twarzy ziemistej,

twarzy pół-trupa

Ona — kobieta — matka...

Matka przyszłego pokolenia Polaków...

Ale cóż to kogo wzrusza? Wszak w Żyrardowie rządzą nasi „sojusznicy" — Francuzi, przy usłużnej, a niebezinteresownej pomocy Polaków.

Ci, Polacy właśnie, zajmujący różne stanowiska w Żyrardowie, są jak twierdzą robotnicy, najgorsi. Znacznie gorsi od Francuzów.

Wysługując się Francuzom, są gorsi od Francuzów w stosunku do robotników.

Trzymając się kurczowo posad, czynią wrażenie tych murzynów z powieści „Beecher Stowe „Chata wuja Toma", którzy batami poganiają swych czarnych rodaków na plantacjach białych właścicieli, bo... wyniesieni zostali do godności nadzorców.

Mówiliśmy o zarobkach — wróćmyż do nich i obliczmy, ile wynosi zarobek tygodniowy robotnicy w Żyrardowie. Dziennie około 3 zł. 50 groszy. Cztery dni pracy w tygodniu.

Tygodniowo — 14 zł.

A dzieci, (tak, dzieci, bo i one w Żyrardowie pracują!) zarabiają połowę tego.

W porównaniu do tych zarobków uposażenia robotników są wręcz „burżujskie". Zdarzy się, że i 20 złotych dostanie się za tydzień orki... Świetny zarobek, nieprawdaż? Można żyć i hymny pochwalne śpiewać

na cześć kochanej sojuszniczki--Francji

Nie wiemy, czy panowie dyrektorzy „Żyrardowa" byli łaskawi oprowadzić wycieczkę po hali automatycznych warsztatów tkackich.

Myśmy tam byli kiedyś. Wspaniałe dzieło techniki! Kilkadziesiąt warsztatów poruszanych elektrycznością. I tylko

jeden robotnik — na dziesięć warsztatów

W momencie kiedy instalowano te cuda techniki nowoczesnej w Żyrardowie, panowie dyrektorzy — Francuzi i Polacy — musieli z uciechy zacierać ręce.

— Pozbędziemy się nareszcie tych wiecznie niezadowolonych, zawsze rozżalonych i nieufnych robotników. Przestaną chodzić ze skargami do inspektora pracy, przestaną skarżyć się, że im rodziny z głodu popuchły... Maszyna jest cicha,

maszyna się nie skarży.

Nie trzeba być fachowcem, nie trzeba być nawet dyrektorem Żyrardowa, żeby obliczyć, że około tysiąca ludzi zawdzięcza tej hali automatycznej pozostanie na bruku. Bez chleba i bez nadziei na jakikolwiek zarobek.

Niech żyją zdobycze ludzkiego umysłu!

Fakty i dyplomatyczne plewy

(Słowa kanclerza Hitlera)

Rozmowa posła R. P. w Berlinie, min. Wysockiego z Hitlerem podziałała uspokajająco na opinję polską.

— Hitler respektuje umowy międzynarodowe i nie ma zamiarów agresywnych wobec Polski! — mówiono tu i ówdzie i zacierano ręce z zadowolenia, że „na granicy zachodniej nastąpiło odprężenie"...

Wynurzeń Hitlera nie traktowaliśmy z tą wiarą i przyjmując do wiadomości fakt rozmowy posła Wysockiego z Hitlerem ograniczyliśmy się do powiedzenia: zobaczymy!

Czekać nie trzeba było zbyt długo. Oto w wychodzącym w Sztumie organie hitlerowskim „Weichsel-Ztg" czytamy sprawozdanie z odbytej antypolskiej demonstracji, na której miejscowy adwokat i kierownik naczelny organizacji hitlerowskiej, dr. Schwendovius, wygłosił przemówienie, obrzucając naród i państwo polskie niesłychanemi obelgami.

P. Schwendovius oświadczył:

„Nie mamy zamiaru mniejszości polskiej w okręgu sztumskim zniemczyć. Chcemy natomiast zniszczyć Polskę i Polaków i zniszczenia tego dokonamy (!).

Prawem natury jest bowiem, iż silny niszczy słabszego (!!), a młode, narodowo - socjalistyczne państwo niemieckie urzeczywistni swoje cele także i w kwestji polskiej."

Dosłownie: **Chcemy zniszczyć Polskę i Polaków!**

Możnaby przejść nad tem do porządku i powiedzieć sobie — partyjny pyskacz przesadził, poniósł go tupet, niema co zajmować się tem! — Ale...

Wiemy, że kanclerz Hitler nazbyt często przemawia przez usta swych „prowincjonalnych komendantów", że znaczną częścią „programowych" mów po objęciu kanclerstwa obarczył swych sztabowców, że oni dziś przemawiają w jego imieniu dla „narodu".

— Więc?

— Czy można choć przez chwilę łudzić się dyplomatycznemi wybiegami kanclerza Rzeszy? Czy można mówić o „odprężeniu" na granicy zachodniej? Czy można dyplomatycznemi plewami zasypywać sobie oczy?

Na pytania te odpowiedział dr. Schwendovius, naczelny kierownik hitlerowców na okręg sztumski i kwidzyński. **(z. a.)**

Tortury w urzędzie śledczym

Wznowienie sprawy Centnerszwera

Proces domniemanych morderców bankiera warszawskiego Centnerszwera nie przestaje być zagadką sądową.

Sprawa znalazła się wczoraj ponownie w sądzie apelacyjnym. Oskarżeni w tej sprawie Konstanty i Mieczysław Pystkowie, Paweł Stańczyk i Agata Pesiak zostali przez sąd okręgowy uniewinnieni, gdyż, okazało się, że policja wymusiła od nich w śledztwie zeznania przemocą.

Przed sądem zeznawali wówczas świadkowie, którzy widzieli, jak w urzędzie śledczym bito oskarżonych.

Oskarżeni opowiadali, w jaki sposób wymuszano od nich zeznania. Konstanty Pystka dowodził, że torturowano go całą noc, przyczem lano mu wodę w nos. Pod wpływem zadawanych udręk, Konstanty Pystka następnie usiłował popełnić samobójstwo, zadławiwszy się drutem. Ledwie go odratowano.

Na tej podstawie sąd doszedł do przeświadczenia, że niema dowodów winy oskarżonych. Ponadto sąd zdyskwalifikował głównego świadka oskarżenia, Czesława Kołtuna. Okazało się, że Kołtun, człowiek sądownie karany miał porachunki ze Stańczykiem i chciał wywrzeć na nim swą zemstę, licząc zresztą może i na nagrodę, wyznaczoną przez policję

za wskazanie sprawców morderstwa.

Urząd prokuratorski zaapelował od wyroku uniewinniającego, obrona ze swej strony powołała na świadka była sekretarkę komisarza Stabholza dla podtrzymania tezy wymuszenia zeznań od oskarżonych.

Mieczysław Pystka, zwolniony po wyroku uniewinniającym, zniknął w niewytłumaczony sposób, Osobę jego sąd ze sprawy wyłączył.

Sąd apelacyjny wczoraj do późnego wieczoru wysłuchiwał referatu a badanie świadków odbyło się już niemal w nocy.

Porwanie córeczki
konsula amerykańskiego w Warszawie
Sensacyjny proces przy drzwiach zamkniętych

Wczoraj przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczęła się jeda z tych ohydnych spraw, które dowodzą, że niektóre wypadki porównywania człowieka ze zwierzęciem — ubliża — zwierzętom.

Przed sądem stanął jako oskarżony Bronisław Drewniak, mający za sobą obfity rejestr karny.

W rozprawie, która toczy się przy drzwiach zamkniętych, Drewniak odpowiada za porwanie czteroletniej córeczki konsula amerykańskiego p. Stewarta Mac. Hilina oraz za dopuszczenie się w stosunku do niej czynów lubieżnych.

Krytycznego dnia czteroletn'a Paisy znajdowała się koło godz. 5-ej popołudniu ze swą boną Marją Stanisław'ak w Parku Ujazdowskim.

Bona, zajęta rozmową z jakimś przygodnym znajomym, nie zwracała zbytniej uwagi na dziewczynkę, i gdy ta pokazała jej zawalany pantofelek, kazała jej pójść w krzaki i bucik wyczyścić.

Minęło około pół godziny, nim bona zorjentowała się, że od tego momentu mała Paisy zniknęła.

Wszczęto poszukiwania. Zawiadomiony telefonicznie konsul zwrócił się do policji, a żona jego pani Gwendolina przyjechała do parku i na miejscu rozpytywała o dziecko. Nikt nie umiał udzielić żadnych wyjaśnień.

Postawiono na nogi całą warszawską policję. Wizja słynnych amerykańskich historji zagrażała stolicy.

O godz. 8-ej wieczorem rodzice dziewczynki otrzymali wiadomość od restauratora z ul. Czerniakowskiej 193, że dziecko znajduje się tam, odebrane jakiemuś podejrzanemu osobnikowi.

Okazało się, że o godz. 7.30 do restauracji przy ul. Czerniakowskiej przyszedł jakiś mężczyzna w ciemnych okularach wraz z małą dziewczynką. Pił wódkę, a dziewczynce kazał podać wodę sodową i wafle. W trakcie tego wychodził z dzieckiem do ubikacji podwórzowej.

Gdy podano mu rachunek, nieznajomy oświadczył, że nie ma pieniędzy i chciał zostawić dziecko jako zastaw. Restaurator nie zgodził się na to, gdyż eleganckie ubranie dziewczynki i niechlujny strój gościa wydawały mu się podejrzane.

Posłano więc jednego z muzykantów, który wraz z gościem udał się na ul. Piękną 16, gdzie okazało się, że nieznajomy nazywa się Bronisław Drewniak i mieszka z matką.

W czasie pertraktacyj na temat uiszczenia rachunku, Drewniak zniknął.

Muzykant odprowadził dziecko z powrotem do restauracji, skąd dano znać do komisarjatu.

Drewniaka aresztowano. Mała Paisy opowiedziała rodzicom w swoim dziecinnym słowniku jakieś okropne rzeczy, których miał się dopuszczać Drewniak, wówczas, gdy wyprowadził dziecko do ubikacji.

Dziewczynkę poddano oględzinom lekarskim, które potwierdziły jej opowiadania.

Drewniak, wstrętny typ o zniszczonej twarzy, nie przyznaje się do winy i tłumaczy cynicznie, że gdyby postawione mu zarzuty były słuszne, to dziecko byłoby obarczone ciężką chorobą, gdyż on cierpi na lues.

Mała Paisy i jej rodzice nie stawili się, bowiem wyjechali do Ameryki. Zeznania ich będą odczytane ze śledztwa.

Do sprawy powołano w charakterze ekspertów lekarzy, którzy będą referowali swoją opinję na podstawie protokółu oględzin dziewczynki.

Dziecko było ponadto poddane ekspertyzie psychjatrycznej, która orzekła, że zdaje sobie ona doskonale sprawę z otaczających ją faktów, jest rozgarnięta i doskonale orjentuje się w przebiegu wydarzeń, których padła ofiarą.

Rozprawie przewodniczy sędzia Wiśniewski, oskarża prok. Wolński. Obrońca oskarżonego usiłuje nadać faktom zmian chorobowych u dziecka inne znaczenie.

Podczas tajnej rozprawy na sali sądowej obecny jest delegat ambasady amerykańskiej, przysłuchując się przebiegowi procesu sądowego.

Rozbudowa Polskiej Floty Handlowej

Stały rozwój polskiego handlu morskiego sprawia konieczność dalszej rozbudowy naszej floty handlowej, a w szczególności zmodernizowania statków pasażerskich celem przystosowania ich do nowoczesnych wymogów komunikacji morskiej.

Jak się dowiaduje agencja „Iskra" w zarządzie linji Gdynia — Ameryka, rozpatrywany jest obecnie projekt nabycia dwuch parowców o pojemności około 20.000 ton bs. każdy, o szybkości 20 węzłów z pomieszczeniem na 800 pasażerów. Szybkość tych statków pozwoliłaby przebywać drogę New York — Gdynia w ciągu 8 dni, gdy dotychczas trwa ona 12 — 13 dni.

Dalej — „Żegluga Polska" rozpatruje możliwość budowy dwuch nowych statków towarowych, któreby zasilały obsługę linij regularnych do portów bałtyckich i zachodnio - europejskich.

Wreszcie — Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe zamierza nabyć 1 statek typu „Lwów", który byłby przeznaczony na stale rozwijającą się linję Gdynia — Londyn.

Za obronę duszy dziecka
Sponiewierana przez prusaków

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczoraj w godzinach przedpołudniowych na drodze między Bobrownikami a Tarnowskiemi Górami dokonano napadu na powracającą do domu w Bobrownikach Różę Powalankę, nauczycielkę tamtejszej szkoły powszechnej.

Napadu dokonało trzech napastników, z których jeden ugodził ją tak silnie butem w brzuch, że straciła przytomność i runęła do rowu. Ofiarą napaści zaopiekowali się przechodnie, którzy w stanie nieprzytomnym przewieźli ją do domu, dokąd wezwano lekarza.

Pościg policyjny pozostał narazie bez wyniku.

Dochodzenie stwierdziło, że napad musi mieć podłoże polityczne, bowiem Powalanka otrzymała w ostatnim czasie kilka listów z pogróżkami w związku z akcją, na rzecz szkoły polskiej i przeciwdziałaniem z jej strony przepisywaniu dzieci do szkół mniejszościowych.

Prowadzone przez władze bezpieczeństwa dochodzenie niewątpliwie doprowadzi do ujęcia sprawców napadu, rekrutujących się niewątpliwie z kół niemieckich.

Zydzi gdańscy przenoszą wkłady
do Banku Gospodarstwa Krajowego w Gdyni

W związku z ciągłemi szykanami, żydzi gdańscy masowo poczęli przenosić swoje interesy do Gdyni. Przenosi się zarówno drobny handel jak i poważniejsze firmy importowo-eksportowe.

Zapotrzebowanie na place w porcie jest bardzo duże, tak, że zachodzi obawa, że już w najbliższych tygodniach zabraknie wolnych placów.

Jak się dowiaduje Ajencja „Iskra", w ostatnich czasach do Banku Gospodar. Krajowego w Gdyni prawie codziennie napływają znaczne sumy pieniężne, wycofywane z baków gdańskich.

Rehabilitacja srebra
Narada amerykańskich sąsiadów

WASZYNGTON. 17. 5. Na konferencji przedstawicieli sfer gospodarczych St. Zjednoczonych, Kanady i Meksyku, zawarto porozumienie w sprawie „rehabilitacji" waluty srebrnej.

Konferencja przyjęła szereg zaleceń, przewidujących m. in. użycie srebra jako rezerw banków centralnych, przywrócenia „tytułu naturalnego" monetom srebrnym i zastąpienia drobnych monet pieniądzem srebrnym.

Niemcy wznoszą forty
nad granicą francuską

PARYŻ. 17.5. — „Le Rempart" w dalszym ciągu demoskuje niesłychane przygotowania rewanżowe Niemiec, a to według wiadomości, otrzymanych z kół francuskiego sztabu generalnego, oraz według publikacyj pism lotaryńskich.

Okazuje się, że Niemcy budują na pograniczu francusko-lotaryskiem na górze Hemmelsberg olbrzymie okopy betonowe, przeznaczone prawdopodobnie na pomieszczenie dział dalekonośnych w rodzaju tych, które w czasie wojny światowej ostrzeliwały Paryż.

Cały teren, na którym odbywają się prace fortyfikacyjne zabroniony jest dla turystów. Prace otoczone są największą tajemnicą.

Po 100 latach
życie się przykrzy

BUDAPESZT. 17. 5. — Tel. wł.— W gminie Görgely koło Nyiregyhaza popełnił samobójstwo robotnik rolny Pan.

Pozostawił on list, że postanowił popełnić samobójstwo, gdyż życie już go zmęczyło. Samobójca liczył 100 lat. Nie mógł doczekać się śmierci naturalnej.

400 amerykańskich farmerów
obsadziło szosy

NOWY JORK. 17. 5. — Tel. wł.— Z Milwaukee donoszą o nowych ekscesach, urządzanych przez strajkujących farmerów. Koło East Troy 400 farmerów obsadziło szosy, atakując samochody, które wiozły środki żywności i mleko do miast.

Eskortujący samochody policjanci rzucali na napastników bomby łzawiące, niemniej jednak kilkanaście samochodów zostało przez strajkujących opanowanych.

W rowach przydrożnych znalazło się 25.000 litrów mleka, przeznaczonego dla Milwaukee.

POGODA

W całym kraju pogoda o zachmurzeniu zmiennem zwolna malejącem.

Miejscami jeszcze zanikające opady. Chłodno.

Cały świat przeciw Niemcom
Obezwładnić Hitlera, który dąży do wojny!

Niemcy wojnę wywołały, rozpętały i przegrały. Skutkiem tego zmuszone były zwrócić innym narodom zagrabione ziemie (m. in. Polsce), oraz nałożono na nie dwa zasadnicze obowiązki, 1) zwrócenie strat materjalnych, jakie przez i podczas wojny wyrządziły różnym narodom, 2) nie zbrojenia się w takich rozmiarach, aby nie zagrażały pokojowi świata.

Pod naciskiem fatalnych dla nich okoliczności roku 1918, Niemcy pozornie pogodziły się z losem, którego same były kowalem. Faktycznie, jak niedaleka przyszłość miała wykazać, niczego się nie nauczyły.

W pierwszych latach po wojnie robiły wrażenie państwa, które dąży do zagojenia poniesionych ran i, w nowych już warunkach ustrojowych, pchnięcia swego życia na tory normalnego rozwoju. Niektóre państwa, a w szczególności Stany Zjednoczone i Anglja, zaczęły wnioskować wówczas, że dla równowagi światowej lepiej będzie, jeżeli pokonanemu przeciwnikowi poczyni się ustępstwa z nałożonych na niego obowiązków, da się mu bowiem w ten sposób możność współdziałania w usiłowaniach innych państw doprowadzenia do równowagi gospodarczej i politycznej świata.

Znalazłszy podatny grunt dla podobnej orjentacji w państwach tak potężnych, oraz przychylne ucho i w niektórych mniejszych, Niemcy rozwinęły propagandę nad rozszerzeniem tej orjentacji i spopularyzowaniem jej w całym świecie. Od tej pory przyświeca już im cel wyraźny wyłamania się z zobowiązań i przygotowania się do odwetu, a nawet do kontynuowania przedwojennej polityki zaborów. Propaganda ta odnosi sukcesy. Pod jej wpływem Niemcy uzyskują bardzo poważne ulgi w zobowiązaniach, wypływających z Traktatu Wersalskiego.

Nadszedł jednak czas, kiedy wszystkim zaczęły się oczy otwierać. Spostrzeżono się wreszcie, że władza w rękach Hitlera to nie pokój, że temi rękami ładu się nie zaprowadzi. Spostrzeżono się również, że hitleryzm, to są właściwe Niemcy, a nie te, jakie do niedawna chciały widzieć je niektóre państwa. Rzucenie światu w oczy przez ministra von Papena na zgromadzeniuń w Münsterze, że **„Niemcy chcą wojny, a wszelkie rozmowy o pacyfikacji świata są urojone"**, było niczem innem, jak stwierdzeniem przez same Niemcy, czego istotnie chcą, do czego dążą. To też dzisiaj nawet Stany Zjednoczone i Anglja nietylko przestały Niemcom wierzyć, ale uważają je za największe niebezpieczeństwo dla pokoju, za przeszkodę do uzdrowienia stosunków międzynarodowych, ze wulkan, z którego w każdej chwili może wybuchnąć ogień wojny. I nie kto inny, jak właśnie angielski minister wojny, lord Hailsham, oświadczył w parlamencie, że nadszedł czas, kiedy trzeba będzie zastosować sankcje karne przeciwko Niemcom.

Dzisiaj sprawy tak daleko już stoją, że zarówno w Londynie i Paryżu, jak i w Waszyngtonie zastanawiają się poważnie nad nałożeniem Niemcom kagańca.

Eksplozja kotła

Ubiegłego rana mieszkańców Małej Dąbrówki zaalarmowała głośna eksplozja, jaka rozległa się na terenie fabryki gzów przemysłowych francuskiego T. A. „Peron".

Jak się okazało, z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn eksplodował w hali kompresorów tej fabryki kocioł

Niemcy czyhali na granicy
Policja polska uratowała red. Hellera

W ubiegły wtorek wieczorem na dworcu kolejowym w Bytomiu na chwilę przed odejściem pociągu pośpiesznego do Berlina, został zatrzymany przez policję niemiecką red. Heller, korespondent berliński IKC, który zamierzał udać się do Berlina. Pretekstem do zatrzymania red. Hellera miały być jakieś nieformalności paszportowe, których dopatrzył się przeprowadzający kontrolę paszportów żołnierz Szupo.

Ponieważ wszelkie usterki tego rodzaju mogłyby w danym wypadku zajść wskutek przeoczenia władz polskich, obecni na przejściu kontrolnem funkcjonarjusze policji polskiej zwrócili na ten szczegół uwagę i po dłuższych targach udało im się wydobyć redaktora Hellera z rąk Szupowców.

Dzięki przytomności umysłu policji polskiej, red. Heller uniknął przykrości, jakie go niewątpliwie czekały ze strony władz ihtlerowskich. Wrócił on z powrotem do Krakowa.

Zatrzymanie red. Hellera przez władze niemieckie nie było kwestją przypadku. Podobno niemieckie władze graniczne miały od kilku dni nakaz aresztowania red. Hellera, na wypadek gdyby zamierzał udać się on z powrotem do Niemiec.

Okoliczność tę łączą z ukazaniem się ostatnio serji artykułów charakteryzujących stosunki i odsłaniających kulisy rządów Hitlera.

Za awanturę i poranienie 3 policjantów posiedzą w Kryminale

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrzył pod przewodnictwem dr. Lenerta sprawę braci Ludwika i Antoniego Górników oraz Augustyna Tuszyńskiego i Henryka Sobka z Kosztów, którzy w dniu 15 grudnia r. ub. wszczęli w restauracji Ficka ogromną awanturę, w toku której pobili ciężko niejakiego Hachułę.

Na interwenjujących policjantów posypał się grad kufli, butelek i krzeseł, przyczem trzej posterunkowi, Paszek, Olszowski i Mazur odnieśli poważne rany.

W wyniku przewodu sąd uwzględnił ówczesny ich stan niepoczytalny, wywołany nadużyciem alkoholu i zasądził braci Górników na kary po 7 miesięcy więzienia, zaś Tuszyńskiego i Sobka z braku dowodów winy uwolnił.

Nadzorca sądowy
okradł firmę meblową

Tutejsza firma meblowa bracia Jojko podała się w swoim czasie o nadzór. Nadzorcą został mianowany wówczas niejaki Oskar Szulc z Katowic.

Okazało się jednak wkrótce, że Szulc najmniej nadaje się na takie stanowisko, bowiem inkasował on bez pokwitowania znaczne wierzytelności i używał je na własne potrzeby. Na szczęście nadużycia Szulca zdołano wkrótce wykryć wobec czego aresztowano go i osadzono w więzieniu sądowem.

W dniu wczorajszym odbyła się przeciwko Szulcowi rozprawa przed sądem okręgowym, którą jednak odroczono celem zbadania ksiąg kasowych firmy Jojko dla ustalenia ścisłej wysokości sprzeniewierzonej kwoty.

Gotujcie na Denaturacie
używając kuchenek spirytusowych
EMES
Oryginalne tylko z tym znakiem
Wystrzegać się naśladownictw

Sztuczna farbiarnia, pralnia chemiczna, plisownia
i zakład czyszczenia dywanów
JÓZEF ROTTER
BIELSKO - BIAŁA
zapewnia najstaranniejsze i najszybsze wykonanie
wszelkich zleceń po cenach przystępnych
Najstarsza i najlepiej znana firma tego rodzaju
Własne składy i biura przyjęć we wszystkich znaczniejszych miastach kraju

Sejm Śląski radzi

Wczorajsze 33-cie plenarne posiedzenie sejmu śląskiego przeszło pod znakiem wielkiego pośpiechu. Z obszernym, bo 14 punktów liczącym, porządkiem obrad załatwiono się w ciągu dwu i pół godzin. W drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła izba sześć projektów, względnie zmian do ustaw odnoszących się do ustawy o wojewódzkim funduszu drogowym, o zaciąganiu pożyczek z funduszu pracy, o izbach przemysłowo-handlowych, preliminarz wojewódzkiego funduszu drogowego na rok 1933-34, o wstrzymaniu automatycznego szczeblowania urzędników i rozciągnięciu na obszar województwa śląskiego rozporządzenia prezydenta Rzplitej o prawie przemysłowem.

Przyjęto również sprawozdanie komisji pracy i opieki społecznej oraz komisji budżetowo-skarbowej w sprawie wniosków posłów NCHZP, dotyczącego ustawy o opodatkowaniu przedsiębiorstw zatrudniających obcokrajowców. Od głosowania nad temi wnioskami wstrzymali się Niemcy.

Dalsza i ostra dyskusja wywiązała się nad sprawozdaniem komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie wniosku ustawy dotyczącego prywatnych szkół i zakładów naukowych i wychowawczych. Do wniosku tego zgłosił referent pos. Syska szereg poprawek, natomiast poseł dr. Hager imieniem klubu Ch. D. i N. P. R. zgłosił wniesienie nowego projektu, który znajduje się już w opracowaniu. Pozostałe sprawy jak i wnioski przekazano poszczególnym komisjom sejmowym.

Plaga pożarów

Z Rybnika donoszą: Wczorajszego rana z niewyjaśnionej narazie przyczyny spłonęła doszczętnie stodoła braci Franciszka i Walentego Brawiańskich w Radlinie.

Podobne pożary miały również miejsce w Wilchowie, gdzie pastwą płomieni padły zabudowania Antoniego Tatarczyka, oraz w Gogołowej, gdzie ogień zniszczył stodołę drewnianą Fryderyka Pieczki.

Repertuar Teatru Polskiego

Czwartek, 18.5 o godz. 20: „Fräulein Doctor".

Piątek, 19.5. o godz. 19.30: Koncert Chóru Męsk. „Echo". O godz. 21.45: Występ Leona Wyrwicza.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek, 18.5. *T. Góry*, o godz. 19.30: Występ L. Wyrwicza.

RADJO

KATOWICE, 18 maja 1933 r.

10.00: Audycja ku uczczeniu „Dnia Dobrej Woli". 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Intermezzo muzyczne. 12.25: Komunikat gospod. 12.30: Komunikat meteorolog. 12.35: 27-y koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Intermezzo muzyczne. 15.35: „Przegląd wydawnictw kobiecych". 15.50: Muzyka lekka (Płyty). 16.25: Kurs średni języka francuskiego. 16.40: Odczyt z cyklu „Umiłowanie przyrody ojczystej" p. t.: „Przyroda Pomorza". 17.00: Recital śpiewaczy Zenona Dolnickiego (baryton). 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna z Warszawy. 18.55: Rozmaitości. 19.00: Felieton sportowy. 19.15: Komunikaty harcerskie. 19.20: Kwadrans literacki p. t.: „C ludzie" 19.45: Audycja poświęcona twórczości Cyprjana Norwida. W programie: Wstęp wygł. Roman Zrębowicz. Słuchowisko p. t.: „Cezar i Kleopatra". 20.40: Transmisja z Teatru „8.30" w Warszawie — operetki p. t.: „Szczęśliwej podróży". W przerwie Wiadomości sportowe i Komunikat meteorolog. 23.20—24.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Dodatek humorystyczny

Przedśmiertny list samobójcy

Sen miał ciężki, niespokojny i obudził się z silnem biciem serca. Czuł też ból w całej klatce. Nerwy jego napięte były do ostatnich granic.

Był to pierwszy poranek po rozstaniu się z ukochaną Halinką.

Zawód miłosny. Teraz dokładnie zrozumiał tragizm tych dwu słów.

Krótkie to jest, ale nie imponuje. A może „znudzony życiem?“ To nie jest dość modernistycznie. Lepiej napisać „Zblazowany“... Ale „zblazowany“ nie rządzi żadnym przypadkiem. Omyłka gramatyczna w takim liście?

Nigdy. Zresztą... A może „spleen“? Napisał „pogrążony“, przekreślił. Lepiej będzie „ogarnięty spleenem“. Ba, ale Halinka nie zna angielskiego... A przytem to bujda przecież.

Zniecierpliwiony zaczął gryźć pióro. Napisać trzeba prawdę i... zrozumiale. Umoczył pióro w kałamarzu.

„Odbieram sobie życie, gdyż wskutek nieszczęśliwej miłości...“

W miejscu tem zahaczył się, nie mogąc wybrnąć. Miał wprawdzie kilka zakończeń, jako to: „nie widzę celu w życiu“, „życie straciło dla mnie wszelki urok“, „nie mogę dłużej żyć“. We wszystkich tych jednak zakończeniach powtarzało się znowu słowo „życie“ lub „żyć“. A że ten sam pierwiastek figurował już w pierwszej połowie... Ach, ta przeklęta stylistyka!

Przekreślił więc znów i napisał: „Wskutek nieszczęśliwej miłości odbieram sobie życie“. Psiakrew! Suche to, jak raport policyjny, albo wzmianka reporterska. Człowiek umierający z nadmiaru uczucia nie może tak pisać. Więcej poezji. Ot, tak będzie dobrze: „Jak kłos podcięty sierpem żniwiarza, tak ja padam przeszyty strzałą Amora...“ Do diabła! To nielogiczne.

Przecież nie o to chodzi, że ja jestem przeszyty, tylko że **ona nie** została przeszytą.... a przynajmniej nie na jego korzyść!

Po napisaniu jeszcze kilkunastu „słów z za grobu“, z których żadne nie przypadało mu do gustu, wpadł w straszną pasję. Podarł listy na strzępy, złamał pióro, rozbił kałamarz, przewrócił biurko, aż rewolwer upadł pod kanapę...

W najwyższem uniesieniu pochwycił kapelusz i laskę i wybiegł na ulicę, wydając głośny okrzyk: „Przeklęte życie! Nawet umrzeć nie można!“

Był uratowany.

ROZMOWA MAŁŻEŃSKA.

Żona: Nie rozumiem, jak można tak długo siedzieć w restauracji...

Zalany mąż: Więc jak nie rozumiesz, to poco tyle gadasz?...

PRAWNIK.

Profesor: Przy jakiej temperaturze woda zaczyna parować?

Student: Nie wiem. Przecież jestem studentem prawa, a nie przyrody...

Profesor: Więc?...

Student: Więc w danym razie przy rozprawie sądowej powołuję do tego biegłego — rzeczoznawcę.

Profesor: No, nareszcie!... Czy to tak trudno było powiedzieć?

ODWAŻNY.

— Więc świadek widział jak oskarżony strzelał dwa razy?

— Tak jest, panie sędzio.

— Jak daleko był świadek, w chwili wystrzału?

— Przy pierwszym — o jakieś pięć kroków.

— A przy drugim?

— Trochę dalej. Może o trzysta kroków.

NAD MORZEM.

— Pani się nie kąpie?

— Uchowaj Boże! Lekarz polecił mi, abym nigdy nie używała wody nieprzegotowanej.

MILJARDER.

— Multimiljarder Mc. Cormik jest okropnym amatorem zwierząt. Ostatnio otrzymał w prezencie ślicznego kanarka.

— No i cóż? Wypuścił go pewno na swobodę?

— Nie. Kazał zasadzić dla niego specjalny lasek.

STRZEŻONEGO...

Pewna starsza dama wchodzi do apteki.

— Czem mogę służyć? — pyta aptekarz.

— Przepraszam, czy posiada pan dyplom farmaceutyczny — pyta klientka.

— Oczywiście! — odpowiada aptekarz.

— A czy pan już zdał wszystkie egzaminy?

— Proszę panią, ja jestem magistrem.

— A czy pan nigdy nie pomylił się przy wydawaniu lekarstwa?

— Nie... nigdy.

— W takim razie poproszę o paczkę waty. **(a)**

„CYRULIK WARSZAWSKI“

Beczka piwa

Ildefonsa Kopytko.

SMUTEK.

— Czegoś taki przygnębiony?

— Umarł mi wuj!

— Który?

— Ten biedny... Bogaty — jak na złość — zdrów jak ryba.

W SĄDZIE.

Sędzia: Więc oskarżony nie miał wspólników?

Oskarżony: ...Tak, tak, panie sędzio, dziś nawet najuczciwszemu wspólnikowi nie można wierzyć. Sam kradłem.

„ZŁOTE MYŚLI“.

Spacer we troje bywa najczęściej dla jednego drogą krzyżową.

✶

Miłość jest jak choroba u dzieci. Im później przychodzi, tem jest niebezpieczniejsza.

✶

Miłość, to muzyka niewieściego serca. Niestety, przeważnie muzyka wojskowa... i to deta.

PRAKTYCZNY.

— Jak się nie wstydzisz podawać rękę temu oszustowi?...

— Widzisz, jak mu podaję rękę, to przynajmniej mam pewność, że mi swojej łapy nie wsadzi do kieszeni.

W TRAMWAJU.

Konduktor: Proszę pana, tu wagon dla niepalących. Czy pan nie widzi napisu: „Nie wolno palić“?

Pasażer: Ja tu wydzę i drugiego napisu: „Pijcie wodę Franciszka Józefa“. To ja mam zaraz picz?...

ZNAWCA.

— Byłem wczoraj w teatrze, ale dotąd nie wiem co grali...

— Jakże kończy się sztuka?

— Małżeństwem.

— To była — znaczy — tragedja.

POTĘGA PRASY

Okręt transatlantycki uległ katastrofie. Jedno z pism amerykańskich zamieściło taki oto opis katastrofy:

Wczoraj dnia 17.4.1933 wydarzyła się na Oceanie Atlantyckim wielka katastrofa. Okręt „Heros“, jadący z Havru do New Jorku wpadł na podwodną rafę i uległ rozbiciu. Dzięki odwadze i przytomności załogi wszyscy pasażerowie zostali uratowani. Jak nam donoszą, uratowano nawet o trzech mężczyzn i dwie kobiety więcej niż pierw znajdowało się na parostatku“. **(a)**

„CYRULIK WARSZAWSKI“

DODATEK ILUSTRACYJNY

Przyjazd ministrów niemieckich do Wiednia.

Cmentarz wojskowy w Skoplje w Macedonji, na którym znajduje się 900 mogił poległych żołnierzy.

Studentki uniwersytetu londyńskiego w swych tradycyjnych strojach, przywdziewanych podczas uroczystości i obchodów świątecznych.

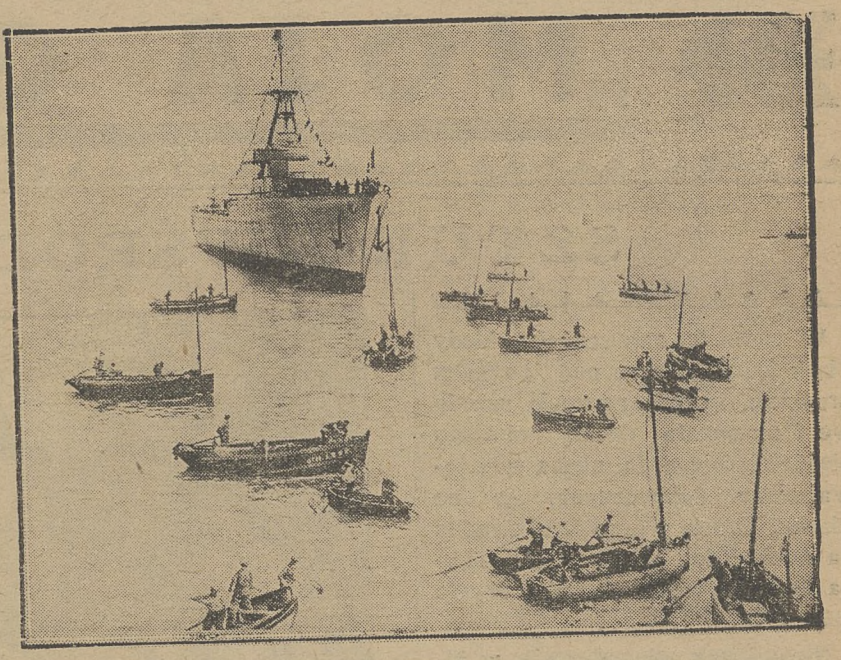

Nowy krążownik francuski „Emil Bertin" uroczyście spuszczony na wodę w Saint-Nazaire.

Wnuczkowie emira Katsiny podczas pobytu w Londynie używają przejażdżki na wielbłądach w ogrodzie zoologicznym.

Kapłani japońscy, którzy z całego kraju przybyli do Tokio dla odprawienia modłów na intencję pokoju światowego.

Judaszowe srebrniki baronów przemysłu

Powołały do życia nieboszczyków

Inspektor pracy unieważnił wybory w hucie Bismarka

Przed kilku dniami podaliśmy wyniki wyborów do rady zakładowej huty Bismarka w Wielkich Hajdukach i przy tej okazji poddaliśmy krytyce pewne pociągnięcia zasiadających w komisji wyborczej menerów partyjnych, dzięki którym zgłoszono nienotowaną dotąd ilość list, co przyczyniło się do rozbicia głosów.

Uwagi nasze, jak się okazuje, nie były pozbawione słuszności, gdyż sprawą tą zainteresował się bliżej inspektor pracy w Król. Hucie p. inż. Papierz, który z powodu licznych uchybień komisji wyborczej decyzją z dnia 17 b. m. wybory te unieważnił.

Stwierdzono mianowicie, że poszczególni członkowie komisji „przerachowali się" przy obliczaniu głosów na niekorzyść pewnej organizacji zawodowej, a nawet, jak krążą pogłoski, posługiwali się głosami nieboszczyków.

Członkowie komisji mieli podobno tolerować tego rodzaju nadużycia i patrzeć przez palce, jak wyborcy przychodzili dwukrotnie do urny dla oddania głosu.

Ujawnienie tych kompromitujących szczegółów wywołało w pewnych kołach zrozumiałą panikę, wśród załogi natomiast krążą ciekawe przypuszczenia i komentarze, stwierdzające, że jest to jeszcze jeden dowód, iż judaszowe srebrniki baronów przemysłu odgrywają w pewnych sprawach wielką, a nieraz decydującą rolę.

Termin nowych wyborów nie jest jeszcze ustalony.

Dyrektor „Atlanticu"

oskarżony o sprzeniewierzenie

Przed sądem okręgowym w Katowicach miał się rozegrać wczoraj epilog afery, jaka miała miejsce w Polskiem Radjo w Katowicach, w którą zamieszany był p. Paszek, dyrektor kawiarni „Atlantic", były urzędnik Polskiego Radja.

Paszek miał się mianowicie dopuścić defraudacji 6.276 zł. Wobec niestawienia się oskarżonego na rozprawę, sprawa została odroczona i sąd zarządził przymusowe sprowadzenie Paszka na następną rozprawę.

Zakłady Donnersmarcka zamykają 2 kopalnie

Przed kilku dniami zarejestrowaliśmy pogłoskę o mających nastąpić redukcjach w zakładach ks. Donnersmarcka, a nawet unieruchomieniu dwu kopalń, co pociągnęłoby za sobą wyrzucenie na bruk przeszło dwutysięcznej rzeszy robotników.

Obecnie dowiadujemy się, że pogłoski te nie odbiegały zbyt daleko od rzeczywistości, bowiem w łonie dyrekcji kopalń ks. Donnersmarcka zapadła już decyzja unieruchomienia kopalni Anny w Pszowie i Emmy w Rydułtowach.

Podobno został już wygotowany odpowiedni wniosek, który niebawem przedłożony zostanie komisarzowi demobilizacyjnemu.

Śmierć pod parowozem

Wczoraj popołudniu na torze kolejowym w Chorzowie przy domkach przy ul. Maciejkowickiej wpadł pod przejeżdżający parowóz bawiący się na torze 4-letni Walenty Szymański.

Uderzony przodem lokomotywy chłopiec padł z robitą czaszką na tor i mimo natychmiastowej pomocy, przewieziony do szpitala w Nowych Hajdukach wkrótce po wypadku zmarł.

W sobotę wielobarwny dodatek dla dzieci

„MOJA GAZETKA"

SZTUKA WŚRÓD NAJMŁODSZYCH

W czasach zaborczych, kiedy Śląsk jęczał jeszcze pod jarzmem pruskiem, budziła poczucie narodowe i umacniała ducha polskiego pieśń. Nigdzie bodaj niema tylu towarzystw śpiewaczych, co na Śląsku. Praca wprawdzie straciła na doniosłości, ale pozostała piękna tradycja i cele obecnie czysto kulturalne.

Niemniejszą rolę odegrały w historji Śląska zespoły teatrów amatorskich, które posiadając niemal równą śpiewaczym tradycję, krzewią kulturę polską nawet wśród najmłodszego, już w wolnej Polsce zrodzonego pokolenia.

„Zbój nicy"

Niemałą zasługę ma tu nauczycielstwo, ofiarnie pracujące na niwie społecznej.

Na zdjęciach nader udatnie odegrane przez dzieci szkolne z 8-klasowej XIV szkoły powszechnej im. Król. Jadwigi w Bogucicach 3 obrazki sceniczne, wystawione starannie i w opracowaniu pań z zespołu nauczycielskiego z kierownikiem p. Holoną na czele.

Nie znamy niestety nazwisk tych miłych „bebnów", które z takiem powodzeniem próbowały swych sił na „scenie". Zdjęcia Blasevac.

„Przebudzenie się wiosny"

„Żabi król"

DODATEK KOBIECY

Kryzys a rodzina

W jednym z ostatnich numerów czasopisma kobiecego „Praca Obywatelska" ukazał się ciekawy artykuł p. Emilji Manteuffel, omawiający zadania opieki społecznej w odniesieniu do rodziny, której istnieniu silnie zagraża kryzys gospodarczy. Oto najciekawsze fragmenty wywodów autorki na temat powyższy.

Medycyna zrobiła ogromne postępy przez wojnę, bo znalazła się wobec miljonów poszarpanych i dręczonych chorobami ciał, których ratowanie zmusiło świat lekarski do wysiłków nieprawdopodobnych w normalnych warunkach.

Opieka społeczna zrobiła postępy przez wojnę, a jeszcze więcej, przez kryzys. Pękły ścianki izolacyjne, któremi tak starannie odgradzała się przed wojną jedna warstwa społeczna od drugiej. O ile dawniej biedą przeludnione suterreny były w wyobraźni osób ze sfer gospodarczo mocniejszych czemś w rodzaju obozu trędowatych to teraz obozy te podpełzły tuż, wszędzie, a ludzie, którzy jeszcze są poza niemi, czują się jak dojrzałe owoce na drzewie, które lada wietrzyk strącić może w te otchłanie.

I nie tylko to. Oddawna wiadomo, że przeludnione i niehigieniczne mieszkania są ośrodkami szerzenia się chorób infekcyjnych. W celach samoobrony zorganizowano opiekę sanitarną. Nim jednak zdążyło zagościć poczucie bezpieczeństwa, wywołane skutecznością tej samoobrony, w społeczeństwach powojennych pojawiły się nowe, wysoce niepokojące objawy. Tym razem nie ze strony chorób ciała, a ze strony rozprzężenia podstawowych urządzeń społecznych i samej struktury społecznej.

Człowiek przychodzi na świat ze związku kobiety i mężczyzny. Trwałość tego związku jest koniecznym warunkiem stworzenia normalnych warunków rozwoju maleńkiej istocie ludzkiej. Rodzina nie jest więc wspólką przygodną, a podstawową komórką społeczności, prawami samego życia stworzoną. Odpowiada istotnym potrzebom natury ludzkiej i ani dziecko, ani człowiek dorosły poza nią nie czuje się szczęśliwy i pełni życia doznać nie może.

Utrzymanie rodziny, obrona jej przed wpływami rozprzęgającemi jest więc dla ludzkości sprawą najwyższej wagi. Czy jest to możliwe w warunkach, które wiedzie ogromna większość w społeczeństwach, dotkniętych klęską gospodarczą?

Zostały już przeprowadzone badania, których rezultaty mówią w zastraszających cyfrach o tem, jak rośnie liczba rodzin stłoczonych podwie, trzy i cztery w jednej ciemnej i wilgotnej suterynie, jak rodziny wyprzedają się z łóżek, tak, że nierzadko na jedno łóżko lub barłóg przypada nieraz aż siedem osób, jak dzieci opuszczają wiele dni szkolnych z powodu braku odzienia i ogólnego osłabienia, jak szerzą się naskutek tej nędzy nierząd i choroby.

Życie w takich warunkach nie jest życiem rodzinnem, a udręką najstraszniejszą. To też ucieczki mężów są zjawiskiem powszedniem. Pozostają same matki, których miłość do ostateczności walczy w obronie dziecka, nim wreszcie eksmisja z nędznego barłogu i ich nie zmusi do podrzucenia dzieci.

Mylne więc byłoby przypuszczenie, że jesteśmy świadkami rozprzężenia życia rodzinnego, dlatego, że ludziom współczesnym ta forma życia przestała odpowiadać. Życie rodzinne rozprzęga się dlatego, że niepewność jutra i brak podstawowych warunków olbrzymiej większości ludzi uniemożliwiają zawarcie małżeństwa i utrzymanie rodziny.

Rozprzęga się i dlatego, że ludzkość przez długi czas wszystkie swe siły poświęcała rozbudowie narzędzi zysku i zaniedbała samą siebie — człowieka.

Na czoło wszystkich poczynań, potrzebnych do ratowania zagrożonej ludzkości, wysuwa się więc konieczność ratowania podstawowej komórki społecznej — rodziny.

Terenem działania opieki społecznej staje się więc rodzina, zadaniem — dostarczenie rodzinie opieki materjalnej, zdrowotnej i wychowawczej. Zadanie olbrzymie.

Punkt ciężkości przesuwa się ku ośrodkom opieki otwartej — „ośrodkom opieki społecznej i zdrowia"— wysyłającym swe pracownice wykształcone w obu kierunkach higienicznym i społecznym — na właściwy teren działania, do rodzin. Z pomocą muszą im pośpieszyć liczne instytucje, zdolne do podniesienia zdrowia i psychiki członków rodzin, jak żłobki, przedszkola, świetlice, ogródki Jordanowskie, boiska, kolonje, sanatorja, zakłady opieki specjalnej i t. p.

W Polsce ustawy wkładają obowiązek wykonywania opieki społecznej na samorządy. One też jedynie dzięki swej trwałości i stałym budżetom powołane są do budowy podwalin pod racjonalną opiekę społeczną.

Opieka otwarta nad rodzinami powinna być ujęta w system dzielnicowy. Kamieniem węgielnym są ośrodki opieki społecznej i zdrowia, w dużych miastach po jednym dla każdej dzielnicy, w małych miastach po jednym dla całego miasta, w powiatach zależnie od obszaru i możliwości jeden lub kilka.

W Polsce przyjęła się bardzo instytucja ośrodków zdrowia. To też organizacja ośrodków opieki społecznej i zdrowia byłaby poszerzeniem działalności ośrodków zdrowia przez wprowadzenie lecznictwa i opieki materjalnej i wychowawczej. Wykształcenie pielęgniarek higjenistek, odwiedzających rodziny, powinno być takie, by mogły one objąć całokształt opieki nad rodziną, t. j. odwiedzając ją, stwierdzić braki we wszystkich kierunkach i wszechstronnie ująć ofiarowaną pomoc.

Tego rodzaju opieka jest celowa i skuteczna, wymaga jednak dość znacznego zastępu opiekunek domowych. Nie można mieć nadziei, by samorządy nasze obecnie zdobyły się na pokrycie kosztów utrzymania licznego personelu. I tu zaczyna się pole działania dla organizacyj społecznych, zwłaszcza kobiecych.

W miastach zachodniej Europy i Ameryki, posiadających dobrze zorganizowaną opiekę nad rodzinami, na kilkanaście opiekunek fachowych przypada nieraz po parę tysięcy opiekunek ochotniczych, które z niemi współpracują. Stowarzyszenie deleguje odpowiednie do tej pracy członkinie, które współpracują ściśle z opiekami fachowemi, i dzieli z niemi odpowiedzialność za ich pracę, starając się jednocześnie przez odpowiednie zebrania, ew. kursy, podnosić ich kwalifikacje. Poza tem stowarzyszenia ochotnicze prowadzą instytucje, stanowiące uzupełnienie domowej opieki nad rodzinami.

Słuszne tezy powyższego artykułu czekają na pełne zrealizowanie w Polsce. Szereg naszych organizacyj społecznych podjął już pracę tę przez prowadzone poradnie, systematyczną akcję wywiadowczyń-pielęgniarek i t. p. Potrzeby jednak rosną niewspółmiernie do istniejących środków i dlatego jest jeszcze wiele, bardzo wiele do zdziałania na tem polu.

Pod znakiem zmian

Na przestrzeni okresu wiosennego przesuwa się niedostrzegalnie zwrotnica naszego sposobu bycia. Zmiana odzieży, zmiana pożywienia, zmiana nastrojów i zamiłowań skierowuje myśl naszą na inne tory. Zamiast dancingu, czy stolika brydżowego, myślimy coraz częściej o boisku sportowem, o plaży, o dalekich wycieczkach zdala od miasta. Wyzwalające się moce przyrody działają na nas bardzo silnie. Młodzi i zdrowi pragną pogłębić i udoskonalić swą tężyznę fizyczną. Starsi chcą powetować całoroczne szczerby na zdrowiu, pragną zmienić tryb życia, odrodzić się fizycznie. To też nie rzadko podążają za młodymi na drogę sportu. Najstarsi i najsłabsi ratują swe zdrowie w uzdrowiskach przejściem na najbardziej higjeniczny tryb życia.

Wśród wszystkich wymienionych znajdą się palacze, nasze bratnie dusze. W zapale ku fizycznemu odrodzeniu będą sobie czynić wyrzuty, że zbyt wiele palą, że powinni nieco odetchnąć od nikotyny. Niektórzy z najsłabszych usłyszą to może nawet w formie zalecenia lekarskiego. I tu się poczyna rozterka. Z jednej strony zadawniona przyjaźń z papierosem, z drugiej pragnienie uwolnienia się na okres letni od władztwa nikotyny. Obydwie ewentualności mają swoje ujemne strony i nawzajem się wykluczają.

Wykluczają się, ale tylko pozornie. W rzeczywistości bowiem zagadnienie to rozwiązuje się nader łatwo.

Otóż Polski Monopol Tytoniowy w przewidywaniu takich właśnie ewentualności produkuje specjalnie papierosy odnikotynowane. Słowo — odnikotynowane — ma tutaj pełną swoją wartość, ponieważ proces ten przeprowadzany jest w fabrykach Polskiego Monopolu Tytoniowego bardzo skrupulatnie w drodze chemicznej. Trzeba też wiedzieć o tem, że stosowane tu i owdzie środki mechaniczne nie czynią bynajmniej zadość tym wymaganiom. Do środków tych zaliczyć trzeba wszelkiego rodzaju watki i filtry. Podobnem złudzeniem jest także robienie zastrzyków do papierosów. Moda ta zresztą już minęła.

Papierosy odnikotynowane Polskiego Monopolu Tytoniowego, jeśli chodzi o „Ergo" i „Egipskie Przednie", można nabyć wszędzie. Inne gatunki należy zamawiać za pośrednictwem sprzedawców lub wprost w Polskim Monopolu Tytoniowym, od ilości 500 sztuk poczynając.

Papierosy odnikotynowane bez względu na gatunek są droższe zaledwie o jeden grosz na sztuce od papierosów zwykłych.

K. M.

—(o)—

Prowokator w spódnicy

Pod zarzutem znieważania uczuć narodowych aresztowano wczoraj w Król. Hucie Martę Irmer (Graniczna 7), i celem doraźnego ukarania przekazano Dyrekcji Policji w Król. Hucie.

Irmerowa m. in. wyrażała się publicznie, że, gdy Hitler zajmie G. Śląsk, to Polacy nie będą mieli tu co robić.

Poradnik dla matek

NIE CAŁOWAĆ CUDZYCH DZIECI.

Każdy z nas zna ten nagły i nieodparty przypływ czułości, który ogarnia na widok ładnego, zdrowego, roześmianego dziecka. Jasna lub ciemna główka o włosach gładkich lub kędzierzawych, oczy czarne lub lazurowe, różowa albo smagła buzia — wzbudzają jednakowy entuzjazm. Dopadamy i całujemy, całujemy mocno, zawczasu mając przedsmak gładkiej, jedwabnej, jędrnej skóreczki. Całujemy, nie myśląc o tem, że tym pocałunkiem możemy przynieść dziecku krzywdę. Zostawiamy na skórce kurz, zarazki, puder, pomadkę; zarażamy katarem i t. p. Usta i nosek dziecka są wrotami zakażenia różnemi chorobami.

To też nie powinniśmy całować dzieci, szczególniej cudzych, pragnąc, żeby i naszego nie całowali obcy.

Praktyczne amerykanki na ślimaczkach haftują dziecku: „nie całuj mnie!"

W myśl tego, że mądry przykład jest zawsze godzien naśladowania, wprowadźmy u siebie ten zwyczaj!

NIEPOKOJĄCY OBJAW.

Rzucanie przedmiotów na ziemię, kopanie, plucie, pokazywanie języka, zamierzanie się i t. p. należą do stałych, typowych objawów złości. Gorzej jest, jeżeli dziecko rzuca się na ziemię, wali w nią głową lub nogami. Stara się w ten sposób zwrócić na siebie uwagę, przestraszyć nas i zmusić do ustępstwa, gdyż najczęściej te wybuchy złości są wywołane jakimś zakazem.

Najlepiej na podobne objawy reagować obojętnością, lub wyjść z pokoju. Upadłeś — leż! Rzuciłaś coś o ziemię — niech leży, dopóki nie podniesiesz.

Interwenjować trzeba dopiero, jeżeli forma złości staje się szkodliwą dla drugich lub dla samego dziecka. Wtedy należy próbować, jaki system postępowania będzie odpowiedni do indywidualności danego dziecka. Perswazja, łagodne uspokajanie, rozśmieszanie.

Pamiętać należy, że napady złości są objawem wysoce ujemnym i dlatego trzeba je zwalczać jaknajwcześniej. Dopomożemy w ten sposób dziecku do wyrabiania panowania nad sobą.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Myślę, że dowody przeciwko niemu są bardzo silne, — odparł spokojnie Puaro.

— Czy uważa go pan za winnego? — zapytał Stonor.

— Nie. Ale myślę, że trudno będzie tego dowieść.

— Jego zachowanie jest takie dziwne, — mruknął Stonor. — Oczywiście, pewien jestem, że w tej sprawie tkwi coś zupełnie innego, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Giron nie widzi tego, bo to straszliwie przeciętny człowiek, ale cała ta sprawa jest jakaś niesamowita. Jednak im mniej się o tem będzie mówiło, tem lepiej. Jeżeli pani Rent chce coś zataić, skłaniam przed nią czoła. To ją tylko obchodzi i mam dla niej zbyt wiele szacunku, abym chciał jej się przeciwstawiać. Nie rozumiem jednak postępowania jej syna. Wydawałoby się, że pragnie on uchodzić za winnego.

— Ależ to nonsens! — wykrzyknąłem. — Przedewszystkiem sztylet...

Przerwałem, nie wiedząc, co Puaro pozwoli mi wyznać.

Podjąłem znowu, ważąc każde słowo:

— Wiemy, że sztylet ten nie mógł się owego wieczora znajdować w rękach Jana Renta. Pani Rent wie o tem także.

— To prawda, — powiedział Stonor.— Napewno powie to i wiele jeszcze innych rzeczy, kiedy odzyska przytomność. No, ale muszę panów już pożegnać.

— Jedna chwileczka, — powiedział Puaro, zatrzymując go ruchem ręki. — Czy mógłby mi pan dać znać natychmiast, kiedy pani Rent odzyska przytomność?

— Oczywiście. To nic trudnego.

— Dobrze to powiedziałem o sztylecie, nie uważa pan? — zapytałem, kiedy znaleźliśmy się w naszym hotelowym pokoju.

— Nie mogłem przecież mówić jaśniej przy Stonorze.

— Doskonale pan zrobił. Lepiej trzymać tę rzecz w tajemnicy, jak długo nam się tylko uda. Co do sztyletu, to określenie Stonora wcale nie było korzystne dla Jana Renta. Pamięta pan, że rankiem przed wyjazdem z Londynu, byłem przez godzinę nieobecny?

— Tak.

— Starałem się wtedy znaleźć fabrykę, w której Jan Rent kazał sporządzić te pamiątki wojenne. A więc, kapitanie, dowie się pan teraz, że wykonano dla niego nie dwa, ale trzy sztylety.

— W ten sposób...

— W ten sposób, dając jeden matce, a drugi Belli Duven, sam zachował jeszcze trzeci zapewne na własny użytek. Nie kapitanie, obawiam się, że sprawa sztyletu niewiele nam pomoże, aby go ocalić od gilotyny.

— Ale do tego przecież nie dojdzie! — wykrzyknąłem przerażony.

Puaro potrząsnął z wahaniem głową.

— Pan go ocali! — wykrzyknąłem pewnym głosem.

Puaro spojrzał na mnie przekornie.

— Czyż nie pan mi to uniemożliwił? — zapytał.

— Musi istnieć przecież jakiś inny sposób, — wyszeptałem.

— Żąda więc pan ode mnie cudów! Nie, niech pan nic więcej nie mówi. Zobaczymy lepiej, co jest w tym liście.

Wyjął z kieszeni kopertę.

Twarz jego drgnęła podczas czytania, bez słowa podał mi arkusik papieru.

— Inne jeszcze kobiety cierpią na tym świecie, kapitanie, — powiedział. Charakter pisma był niewyraźny. słowa pisane były widocznie w wielkiem podnieceniu.

„Drogi panie Puaro!

Jeżeli otrzyma pan ten list, błagam, niech pan przybędzie na mój ratunek! Nie mam do kogo się zwrócić, a Janek musi być uratowany za wszelką cenę. Błagam pana na klęczkach o pomoc!

Marta Dabrel".

Oddałem mu list, bardzo wzruszony.

— Pojedzie pan tam?

— Natychmiast! Trzeba będzie zamówić auto.

W pół godziny później znaleźliśmy się przed bramą willi Małgorzata. Na nasze spotkanie wyszła Marta i wprowadziła nas do salonu.

— Ach, przyjechał pan! Jak to ładnie z pana strony. Byłam w zupełnej rozpaczy, nie wiedziałam co robić. Nie chcą mi nawet dać widzenia z nim w więzieniu. Cierpię strasznie! Jestem napół obłąkana. Czy to prawda, że on nie zaprzecza, iż popełnił tę zbrodnię? Ależ to szaleństwo! To niemożliwe, aby on to zrobił! Nigdy w to nie uwierzę!

— I ja w to nie wierzę, proszę pani, — powiedział łagodnie Puaro.

— Dlaczegóż Janek w takim razie nic nie mówi? Nie rozumiem tego.

— Może chce kogoś osłonić, — powiedział Puaro, patrząc na nią uważnie.

Zmarszczyła brwi.

— Kogoś osłonić? Czy chce pan przez to powiedzieć, że swoją matkę? Od samego początku ją podejrzewałam. Któż dziedziczy tę wielką fortunę? Łatwo jest nosić wdowi welon i grać komedję obłudy. Mówią, że kiedy Janka aresztowano, upadła jak podcięta.

Zatrzymała się na chwilę, poczem mówiła dalej:

— Ten sekretarz, Stonor, musiał jej pomagać. Oni są w wielkiej przyjaźni. Prawda, że ona jest znacznie starsza od niego, ale gdy kobieta posiada majątek, mężczyźni drwią sobie z takich rzeczy.

W głosie jej przebijał ton goryczy.

— Stonor był wtedy w Anglji, — powiedziałem.

— Tak mówi! Ale czy to można wiedzieć?

— Proszę pani, — rzekł spokojnie Puaro. — Jeżeli mamy razem pracować, wszystko pomiędzy nami musi być jasne. Chciałbym więc najpierw zadać pani pewne pytanie.

— Proszę bardzo.

— Czy pani zna prawdziwe nazwisko swojej matki?

Marta patrzyła na niego przez chwilę, poczem ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła łkaniem.

— No, tylko spokojnie, — powiedział Puaro, dotykając lekko jej ramienia. — Niechże się pani nie poddaje. Widzę, że wie pani o tem. A teraz drugie pytanie: Czy wie pani kim był w rzeczywistości pan Rent?

Podniosła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Pan Rent?

— Aha, widzę, że nic pani nie wie. A więc niech mnie pani uważnie posłucha.

Opowiedział jej fakt po fakcie całą sprawę, jak uczynił to owego dnia, kiedy mieliśmy odjechać do Anglji.

Marta słuchała go w milczeniu.

Gdy skończył, wykrzyknęła:

— Ależ pan jest nadzwyczajny! Pan jest chyba największy detektyw świata!

I składając ręce, powiedziała z namiętnem błaganiem:

— Niech pan go ocali! Kocham go! Błagam, o, błagam!

NIEOCZEKIWANE ROZWIAZANIE

Następnego ranka byliśmy obecni przy badaniu Jana Renta.

Mimo, że nie przebywał długo w więzieniu uderzyła mnie poprostu zmiana, jaką dostrzegłem w całej jego powierzchowności.

Policzki mu zapadły, oczy podkrążone były szerokiemi cieniami, wyraz twarzy mówił o rozbiciu wewnętrznem, jak u ludzi, którzy od wielu nocy już nie spali.

Nie okazał najmniejszego zdziwienia na nasz widok.

Więzień i jego obrońca, adwokat Grosier, siedzieli na podanych im krzesłach. Przy drzwiach stanął barczysty dozorca, uzbrojony w szablę. Cierpliwy sekretarz zasiadł w milczeniu przy stole.

Badanie się rozpoczęło.

— Czy oskarżony zaprzecza, iż w wieczór zbrodni był w Maran? — zaczął sędzia śledczy.

Jan Rent nie zaraz odpowiedział, rzekł dopiero po chwili z wahaniem, które mogło wzbudzić naprawdę litość:

— Ja... ja mówiłem, że byłem w Cherburgu.

Mecenas Grosier westchnął, marszcząc brwi. Zrozumiałem, że młodzieniec miał zamiar trzymać się raz obranej drogi, ku wielkiej rozpaczy swego prawnego obrońcy.

Sędzia odwrócił się.

— Wprowadzić świadków.

W chwilę później drzwi otworzyły się i wszedł człowiek, w którym poznałem tragarza ze stacji w Maran.

— Był pan na służbie w nocy na 8 czerwca?

— Tak, panie sędzio.

— Był pan przy nadejściu pociągu o godzinie jedenastej czterdzieści w nocy?

— Tak jest.

— Niech pan przyjrzy się oskarżonemu. Czy poznaje w nim pan jednego z podróżnych, który wysiadł z tego pociągu?

Dalszy ciąg jutro.

Co zrobimy w lecie z dziećmi?

Niespełna 4 tygodnie dzieli nas od końca roku szkolnego. Opustoszeją mury uczelni, dziatwa powróci do domów wolna od zajęć szkolnych na całe dwa miesiące. Śmieją się oczy dziecięce, raduje dusza na myśl o swobodzie, słońcu, a może i o lesie, łąkach, rzece.

Nie śmieją się jednak oczy rodziców. Głęboka troska osiada na ich twarzach. Co zrobić z dziećmi w ciągu lata? Jak urządzić wakacje, by i tanio było i z pożytkiem dla tej ruchliwej gromadki, tak bardzo potrzebującej świeżego, ożywczego powietrza wsi.

Kto może stara się umieścić pociechy swe na bezpłatnych lub bardzo niedrogich kolonjach letnich. Niestety, ilość ich jest niewystarczająca.

Po większych miastach organizowane są półkolonje. Dziatwa spędza na nich większą część dnia w parkach lub w specjalnie na ten cel przeznaczonych terenach pod fachową opieką instruktorów i instruktorek, otrzymuje posiłek.

Wszystkie dzieci szkół powszechnych, które nie mogą wyjechać, mają możność korzystania z półkolonij. Trzeba tylko nie zaniedbać terminu i w porę je zapisać. Rok rocznie jednak powtarza się ta sama historja, że duża ilość matek przyprowadza dzieci w połowie lata lub nawet pod koniec wakacyj, czyniąc im w ten sposób wielką krzywdę, skazując na wałęsanie się po ulicach i podwórzach.

Wysiłki znacznej liczby rodziców idą jednak w kierunku wyjazdu z dziećmi z murów miejskich. Czyni się najdalej posunięte oszczędności w budżetach domowych, odmawia sobie wielu innych rzeczy byle tylko wyjazd doprowadzić do skutku.

Ci, którzy zwijają dom w mieście na przeciąg wakacyj, tak, by osoby pracujące zawodowo mogły codziennie dojeżdżać, lokują się w pobliżu miast. Komu jednak na tem koniecznie zależy, powinien starać się wyjeżdżać możliwie dalej. Koszt dość odległej nawet drogi pokryje się w zupełności taniością mieszkania i produktów, które w pobliżu większych miast są zawsze bardzo kosztowne, a i korzyść dla zdrowia będzie znacznie większa.

Wskazanem jest również dołączenie się paru znajomych rodzin, np. przy wynajmowaniu wspólnego mieszkania. O wiele taniej dostać można większy domek, złożony z dwóch, trzech pokoi i kuchni. W ten sposób każda rodzina ma swój pokój, a kuchnia jest wspólna. Przy dobrych chęciach i małej dozie ustępliwości można się przecież pogodzić, tembardziej, że gospodarstwo w lecie jest o wiele mniej skomplikowane, niż w zimie.

Bardzo dobre rezultaty dają tak że próby wspólnie prowadzonego gospodarstwa. W ciągu jednego tygodnia prowadzi dom jedna z pań, w następnym druga. Wszystkie wydatki są skrupulatnie zapisywane, a następnie dzielone według ilości „głów".

System taki, zwłaszcza przy braku płatnej pomocy, daje możność o wiele lepszego odpoczynku paniom domu i bardziej intensywnego wykorzystania wraz ze swemi malcami dobrodziejstw wakacyj.

Trzeba jedynie zapomnieć o przysłowiowej swarliwości naszych gosposi. Lecz dobra wola, osiągana korzyść i niezmierzone poświęcenie matek dla swych pociech dopomogą niewątpliwie do zwalczenia i tej przeszkody.

W każdym razie wakacje są już za pasem, i czas zastanowić się nad wykorzystaniem wszystkich możliwości dla zapewnienia dziatwie zdrowego spędzenia miesięcy letnich.

Odpowiedzi Czytelnikom

E. Ż. 20, Żory. Szkoła reporterów znajduje się w Warszawie. Wymagany cenzus naukowy — egzamin dojrzałości. Szkoły detektywów nie istnieją, a jeśli Pan o tem coś słyszał, to napewno jakieś szarlataństwo. Kursy śledcze dla funkcjonarjuszów policji organizuje Gł. Komenda Policji w Warszawie. W Polsce niema szkoły detektywów — natomiast posiada taką uczelnię Wiedeń i Berno szwajcarskie. Na wyjazd tamże konieczny jest paszport — koszt około 400 zł. plus wizy zagraniczne.

P. M. Gitter, Katowice. Ma w administracji list.

Czwartek	Dziś Feliksa. Jutro Celestyna.
18 Maja 1933	SŁOŃCE Wsch. sł. g. 3.38. Zach. sł. g. 7.28. Wsch. ks. g. 1.24. Zach. ks. g. 12.00

Prezes powstańców pobity do krwi

W ub. poniedziałek późnym wieczorem powstała w restauracji Fuchsa w W. Piekarach awantura na tle nieporozumień osobistych, między kilkoma bawiącymi tamże gośćmi. Gdy obecny tamże p. Emil Baron, prezes grupy powst. śl. zamierzał awanturujących się uspokoić, ci rzucili się nań i pobili go bardzo dotkliwie do krw, tak, że musiano go przewieźć do szpitala.

Awanturującymi okazali się mieszkańcy Szarleja Wilhelm Gurca, Ryszard Pośpiech i Robert Wójcik, którzy po krwawym porachunku zdołali ujść przed policją.

Baron ma na głowie kilka ran, zadanych mu nożem.

Dr. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

Nowi świadkowie zbadani na rozprawie apelacyjnej zupełnie nic do sprawy nie wnieśli, a powtórnie zbadani świadkowie z rozprawy w Sądzie Okręgowym, Jan Grot i Anna Zającówna powtórzyli swe poprzednie zeznania z niewielkiemi zmianami, które dają się wyjaśnić upływem czasu i zatarciem w ich pamięci wielu szczegółów, tak, że materjał sądowy pozostał ten sam, co i poprzednio.

Jest wykluczone, aby zabity Jan Sumka padł ofiarą rabunku lub zemsty ze strony sąsiadów. Jedynie tylko wśród najbliższej rodziny swej był źle widziany za swą stanowczość i bezwzględność, dochodzącą do brutalności. Co do projektu swej córki Marjanny wyjścia zamąż za Gołębiowskiego odnosił się niechętnie, i pod różnemi pozorami odkładał termin ich ślubu.

Stąd w umyśle ich obojga powstał zamiar pozbycia się Jana Sumki, jako jedynej przeszkody w ich planach małżeńskich. Nie ulega wątpliwości, że oboje oskarżeni wspólnie ułożyli plan dokonania zabójstwa Jana Sumki i sposób obrony, oboje namawiali świadka Annę Zającównę, jak ma zeznawać, aby odwrócić podejrzenie od Gołębiowskiego, od okoliczności, że ten posiadał broń palną i że w domu Sumków były złe stosunki między córką i ojcem.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, osk. Gołębiowski strzelał bezpośrednio do Jana Sumki, ponieważ posiadał broń palną i jako były żołnierz umiał z nią obchodzić się.

Wyjaśnienia osk. Marjanny Sumka są sprzeczne, gołosłowne i niczem nie uzasadnione. Bierze ona początkowo winę na siebie, a jako motyw podaje zniewolenie jej przez ojca. Niema żadnych nawet najmniejszych poszlak, aby ojciec od kilku lat postępował z nią w podobny sposób, a wobec ciągłej styczności z sobą tych pięciu osób, przebywających na małej przestrzeni domostwa Sumków, nie uszłoby to całkowicie czyjejkolwiek z nich uwagi,— tymczasem nikt nawet nie wspomina o tem. Cofnięcie następnie przez osk. Marjannę Sumka tych zeznań, rzucenie podejrzenia na Gołębiowskiego, a jednocześnie umacnianie tegoż Gołębiowskiego w listach pisanych w więzieniu, aby trzymał się „ściśle przy pierwszych swoich słowach, gdyby mu mówiono, że ona go wydała, pozbawiają wszystkie jej wyjaśnienia jakiejkolwiek wartości dowodowej.

Z zestawienia wszystkich tych okoliczności Sąd Apelacyjny doszedł do wniosku, że apelacje oskarżonych nie mogą być uwzględnione, a wyrok Sądu Okręgowego należy całkowicie zatwierdzić.

Podpisy.

Przeciw temu wyrokowi wniosłem skargę kasacyjną następującej treści:

Nr. spr. III 1 KA.150/31.

Do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Adwokat Dr. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, Warszawa, Długa 18. Tel. 11.39-46, imieniem Michała Gołębiowskiego w spr. o zbr. z art. 51, 453 K. K.

SKARGA KASACYJNA

przeciw wyrokowi Sądu Apelacyjnego w Warszawie w Wydziale III Karnym z dn. 14 października 1931 r. w całej osnowie

z wnioskiem

o uchylenie wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpatrzenia w innym składzie Sędziów.

Uzasadnienie.

Skarga kasacyjna opiera się na przepisie art. 494-a, 358, 377 § 1. a. K. P. K.

Już sam tenor wyroku I instancji potwierdzony przez sentencję apelacyjną szwankuje pod względem formy prawnej, ileże Sąd skazał dwoje ludzi za to, iż „działając świadomie wspólnie i po wzajemnem porozumieniu się, dali trzy strzały z rewolweru do Jana Sumki".

Jakkolwiek cały przewód sądowy I i II instancji wyjaśnił zupełnie, kto był zabójcą ś. p. Jana Sumki, a co ważniejsze wyjaśnił ponad wszelką wątpliwość, że Jan Sumka zginął od pocisków z jednej i tej samej broni, tak, że o oddaniu trzech strzałów przez więcej osób, coby wynikało ze słów wyroku: „dali trzy strzały", mowy być nie może.

Pomiędzy ustaleniami wyroku apelacyjnego a wynikami przewodu II instancji zachodzi sprzeczność bardzo poważnej natury. Sąd dość sumarycznie potraktował zeznania powtórnie badanych świadków Jana Grota i Anny Zającówny, a zwłaszcza tej ostatniej, która wielokrotnie potwierdziła, iż kiedy Marjanna Sumkówna w dniu krytycznym wróciła z pola, Michał Gołębiowski spał jeszcze i że taż Anna Zającówna na polecenie Sumkówny zbudziła Michała Gołębiowskiego, który dopiero wstał i ubrał się. Gdy się z tem zestawi fakt, że osobą, która Annę Zającównę na posterunku policji podmawiała do zeznań na jej korzyść była Marjanna Sumkówna i że Michał Gołębiowski nigdy do żadnych zeznań Zającówny nie nakłaniał, to wyłaniać się zaczynają z chaosu sprawy jasne kontury tezy, że sprawczynią zabójstwa jedyną, wyłączną była Marjanna Sumkówna.

Sąd Apelacyjny poszedł po linji rozumowania I instancji, uznając za motyw zbrodni obojga skazanych chęć usunięcia przeszkody w małżeństwie.

Dalszy ciąg jutro.

JOZEF BRANSKI **Arbiter turniejów międzynarodowych**

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

Gdy na arenie pojawili się zapaśnicy, Grey nie mógł usiedzieć na miejscu. Uśmiechał się do znajomych twarzy dawnych kolegów, klaniał się i walił oklaski, jak gość z galerji. Podczas przerwy wyszli do foyer. Nagle zbliżył sie doń chłopiec z kartką.

— Pan dyrektor prosi...

Grey przeczytał nazwisko na wizytówce. Berger!...

Udał się do kancelarji. Dyrektor przywitał go bardzo serdecznie.

— Spadł mi pan z nieba!... Właśnie jest nam pan ogromnie potrzebny!... Pan nas wyratuje!... Musimy mieć sensację... Wielką sensację... Zwrócimy się do publiczności, wywiesimy plakaty, wzywające amatorów do walki z naszymi atletami... Pan się zgłosi... Tu pana nie znają... Może pan nawet występować w masce... Zrobione?...

— Dobrze, ale... tak odrazu... Już spadłem z formy... Tak długo nie trenowałem...

— Głupstwo!... Daję panu trzy dni czasu na ćwiczenia... Dostaje pan pierwszą nagrodę...

Grey spojrzał nań piorunującym wzrokiem.

— Zna mnie pan już chyba i powinien pan wiedzieć, że na żadne machinacje się nie zgodzę...

— Przepraszam... Zapomniałem...

—Będę walczył, ale uczciwie.

— Przepraszam, bardzo przepraszam, nie chciałem pana urazić... Wobec tego... Czy możemy na pana liczyć?...

Grey wyciągnął rękę na znak zgody.

Rena przyjęła tę wiadomość o powrocie Greya na arenę z widocznem zadowoleniem.

— Zobaczysz, dostaniesz pierwszą nagrodę i pozyskasz sławę —

Po dwu dniach nowe plakaty obwieszczały całemu miastu, że do turnieju zgłosił się na ochotnika atleta - amator „Czerwona maska".

A trzeciego dnia tłum, wypełniający olbrzymią salę cyrkową, przywitał hucznemi oklaskami nowego zapaśnika, ukrytego pod czerwoną maską.

Grey skłonił się nisko i zerknął w stronę pierwszej loży, gdzie siedziała Rena.

Drgnął.

Jak wtedy — pomyślał.—Wszystko tak samo, jak wtedy, gdy ujrzałem ja po raz pierwszy w Warszawie.

Uśmiechnął się i poprawił maskę na twarzy. Rozpoczynał pierwszą walkę.

Sędzia przyłożył gwizdek do warg.

Jak wtedy... — myślał Grey. — Jakie to dziwne... Jakie to dziwne...

EPILOG

W Warszawie ogłoszono turniej atletów.

Wielkie, żółte plakaty na murach ściągnęły wzrok wszystkich przechodniów.

Walki atletów.... Największe asy turniejów walk francuskich!...

Wielki gmach przy ul. Ordynackiej co wieczór szczelnie zapełniał się publicznością. I znowu zaczęli wchodzić na ring zapaśnicy, ustawiając się szerokiem kołem. Sędzia przedstawiał atletów:

— Roman Szarski!... Mistrz Polski!...

— Karol Jalescu!... Zapaśnik Rumunji!...

— Ivar Grey!... Mistrz Europy!...

Słynny zapaśnik powrócił po dłuższej przerwie na arenę!...

Wśród tłumu rozległy się ciche szepty:

— To ten!

— Tak, jak się zmienił!...

— Wyprzystojniał...

A tam w loży siedzi jego żona... Rena... Wie pani, ta co...

Ślicznie wygląda... Cudowna kobieta...

Na galerji rozległy się oklaski. Pamiętano go jeszcze. Publiczność, czując niezmierny podziw dla jego siły, wybaczyła mu wszystko — prywatne perypetje, ślub z kobietą, cieszącą się niezbyt dobrą opinją i posiadającą za sobą bogatą przeszłość, wreszcie tak długą przerwę w pracy. Grey zyskał znowu sympatję publiczności i po tygodniu uważano go za pupila cyrku.

Pewnego dnia, gdy Grey przed południem wracał z cyrku do hotelu, ujrzał na ulicy Jadzię. Szła z jakimś panem pod rękę. Skrył się do bramy, czekając, aż przejdą. Jadzia opowiadała coś, śmiejąc się, a jej partner potakiwał głową i również uśmiechał się szczęśliwie. Gdy przeszli obok bramy, Grey odskoczył z wielkiego zdziwienia. Jadzia szła pod rękę z Bogackim. Usłyszał kilka słów Jadzi:

— Więc ja mówię: Stasiu...

Szarpnęło go coś w sercu. Staś... jego syn. Jakże mógł o nim zapomnieć. A jednak malec miał rację, mówiąc, że nie ma ojca... Wyczuł dziecinną intuicją... Więc rozmawiali o Stasiu... jak o ich dziecku... Może Staś ma już nowego tatusia? Z daleka nie poznałby Bogackiego. Zmężniał, wyrósł jeszcze, nabrał innych manier. I ubiera się inaczej. Nawet elegancko. I szli razem. Pod rękę. O dwunastej w południe... Do kąd szli?... Skąd wracali?... Co Jadzia robiła przez te kilka lat?... Nie napisał do niej ani jednego listu w ciągu całego czasu. Był tak bardzo zajęty, a pozatem... Rena zabroniła mu kategorycznie... Prosiła, aby zerwał kontakt na zawsze. Musi zapomnieć o pierwszej żonie i dziecku...

I zapomniał...

Ale to spotkanie nie dawało mu spokoju. Żałował, że nie poszedł za nimi, żeby się przekonać, dokąd idą, co robią... Teraz już było za późno. Zniknęli gdzieś w tłumie przechodniów.

Wolnym krokiem poszedł Mazowiecka i zatrzymał się na rogu. Nie mógł wrócić do hotelu. Myślał ciągle o tej trójce: Jadzia, Bogacki, Staś...

Ach, takć... Przecież pamięta, gdzie mieszka doktór Przesławski! Pójdzie do niego i dowie się wszystkiego.

Taksówka!...

Pędzi. Już jest spokojniejszy. Dowie się... Rena o niczem nie będzie wiedziała. Takcówka zatrzymała się przed kliniką.

— Czy jest pan doktór Przesławski?...

— Pan w sprawie leczenia? — spytała odźwierna.

— Nie, sprawa prywatna...

— Pan doktór przyjmuje teraz tylko chorych...

— Ale muszę z nim pomówić.

— To chyba po obiedzie... Pan doktór zabronił..

— W takim razie prosze mnie zameldować, jako pacjenta...

— To co innego — odparła kobiecina. — Proszę, niech pan spocznie... Pan będzie czwarty.

Usiadł na kanapce i zaczął przeglądać jakieś stare czasopisma. Był zdenerwowany. Co chwilę rzucał okiem na drzwi, za któremi doktór Przesławski przyjmował pacjentów.

Wreszcie przyszła kolej na niego.

— Proszę, niech pan siada — rzekł lekarz, nie podnosząc wzroku.

— Pan doktór mnie nie poznaje? ... — bąknął zmieszany Grey.

Doktór Przesławski podniósł wzrok. Przez chwilę przyglądał się twarzy oryginalnego pacjenta, poczem uśmiechnął się i rzekł:

— Aaa, poznaję, poznaję... Pan atleta... Poznaję... Niech pan siada...

Grey usiadł na krzesełku.

— Dawnośmy się nie widzieli — ciągnął dalej doktór Przesławski.— Cóż u pana nowego?...

— Nic... Dziękuję... Czy... mógłbym się zobaczyć z Jadzią? — zapytał, nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji.

— To pan nic nie wie?... Pani Jadwigi już u mnie niema... Wyszła zamąż... Pan o tem nie wie?...

— Wiem, ale przypuszczałem, że tu jeszcze mieszka. Bo właśnie...

Urwał i przeszedł nagle na inny, obojętny temat. Jak się doktór czuje, czy praktyka nie zmalała, czy nie wyjeżdża... Mówił, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co mówi... Chciał zapytać, czy wyszła zamąż za Bogackiego, ale wstyd mu było zdradzić się, że o tem nie wie. Napewno za Bogackiego, bo w przeciwnym razie za kogo?...

Korzystając z pierwszej przerwy w rozmowie, wstał i pożegnał doktora.

— Czy nie wie pan doktór, gdzie obecnie mieszka Jadzia? — zapytał na pożegnanie. — Zapomniałem adresu...

Królewska 58... O ile sobie dokładnie przypominam.

— Ach, tak, tak... — potwierdził. — Przypominam sobie... Tak. dziękuję...

Wyszedł. Godzinę błądził po mieście. Nagle zatrzymał się przed jakimś domem. Spojrzał na numer przed bramą:

Uśmiechnął się.

Skąd się tu wziąłem... — pomyślał. — Wszak szedłem w zupełnie innym kierunku... To dziwne...

Wszedł do bramy.

„Stanisław Bogacki, urzędnik, front, II piętro".

Czyste, wysokie schody. Witrażowe okna wychodziły na spokojne podwórze. Nacisnął dzwonek.

— Pani Bogacka jest?...

Służąca zamknęła drzwi i odparła:

— Owszem, jest...

Z pokoju rozległ się chłopięcy głosik:

— Mamo, kto przyszedł?...

— Zaraz zobaczysz, teraz proszę jeść — odparł kobiecy głos.

Służąca wprowadziła go do saloniku.

— Pan będzie łaskaw chwileczkę poczekać... Pani zaraz wejdzie... Godność pańska?

— Nie trzeba... Pani wie...

Po chwili na progu stanęła Jadzia. Ujrzawszy Greya, cofnęła się instynktownie, przybladła, lecz szybko nad sobą zapanowała i podała mu w milczeniu rękę.

— Pozwolisz, że usiądę — rzekł z uśmiechem. — Zmachałem się bardzo... Szukałem cię po całem mieście...

— Proszę — odparła niezdecydowanym głosem — usiądź...

Próbował usunąć ten pierwszy, przykry nastrój.

— Nieźle wyglądasz... Widziałem cię na ulicy...

— Tak?... — zarumieniła się lekko i spuściła głowę.

— Słyszałem, że nastąpiła u ciebie wielka zmiana...

— Tak...

— No, jakże ci się powodzi?

— Dobrze...

— A... Staś?...

— Zdrów...

Do pokoju wszedł Bogacki. Na widok Greya zrobił niewyraźną minę i próbował się uśmiechnąć.

— Witam pana witam... — rzekł serdecznie, wyciągając dłoń. — Cóż u pana dobrego?...

— Dziękuję... — odparł Grey. — Jakże się panu powodzi?...

— Grunt się nie przejmować... Jadziuniu — zwrócił się do żony — Stasieczek nie chce zjeść obiadu bez ciebie, strasznie dziś grymasi, może więc przeprosisz na chwilkę naszego gościa i wejdziesz do jadalni...

Jadzia powstała od stolika i przeprosiwszy Greya, wyszła.

W pokoju zapanowało milczenie.

— Może pan zapali? — zapytał Bogacki, wyciągając papierośnicę.

— Dziękuję... — odparł Grey, biorąc papierosa.

(Dokończenie nastąpi).

Ogłoszenia DROBNE

FABRYKA WÓD MINERALNYCH i b. hurtownia piwa zaraz do sprzedania, wynajęcia względnie poszukuje zdolnego fachowca w Katowicach do prowadzenia tego przedsiębiorstwa. Nabywca - niefachowiec otrzyma wyszkolenie bezpłatnie. Informacje pisemne. Zgłoszenia do Nowego Czasu w Katowicach pod „Fabryka".

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.